

Konsultant ds. psychoterapii: Prywatni pacjenci potrzebują szczególnej ochrony prawnej **str. 2**



FOT. SWPS

- Nowe przepisy o jawności plac wejda w życie już w grudniu 2025 r.
- Zwolnili ludzi i zgasił światło. Tak wygląda fabryka przyszłości **str. 9-12**

BIZNES

Nr 214 (20926)

GAZETA

WSPÓŁCZESNA

Cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)

Wtorek 4.11.2025

www.wspolczesna.pl

Strzelał do cywilów w Mielniku w sylwestrową noc, biegli uznali, że żołnierz ten był niepoczytalny **str. 3**



Trzy przyszłokolejne hale sportowe powstaną w woj. podlaskim dzięki programowi „Olimpia” **str. 3**

Augustów wprowadza nowy system opłat za śmieci. Od stycznia według zużycia wody **str. 5**

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



REGION

Udane zbiórki na podlaskich cmentarzach. 18,5 tys. zł udało się zebrać podczas tegorocznej kwesty na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków na cmentarzu przy ul. Bakałarzewskiej w Suwałkach. Rekordowe kwoty zebrano też na innych nekropoliach w regionie **str. 3**

ŁOMŻA

Zatrzymani jeszcze przed zgłoszeniem

Łomżyńscy policjanci zauważyli trzech mężczyzn, którzy mieli przy sobie dużo odzieży z metkami sklepowymi. Mężczyźni ci nie potrafili dokładnie wytłumaczyć jak weszli w posiadanie tych ubrań. Okazało się, że zostały one skradzione.

Wydarzyło się to w piątek wieczorem. Funkcjonariusze Wydziału Patrolowo-Interwencyjnego patrolując park Jana Pawła II w Łomży zauważyli trzech mężczyzn, którzy na ich widok przyspieszyli kroku i ewidentnie chcieli uniknąć spotkania. Policjanci postanowili ich wylegitymować. Wszyscy trzej to łomżanie w wieku 36, 42 i 49 lat. Jeden z nich trzymał w ręku dużo nowych ubrań z metkami. 36-latek powiedział policjantom, że kilka godzin wcześniej je kupił. W trakcie legitymowania okazało się, że pod kurtką miał schowaną inną odzież i bieliznę z etykietami.

Jego 49-letni kolega w niesionej reklamówce również miał nowe rzeczy z metkami tej samej marki. Po sprawdzeniu w policyjnych systemach okazało się, że wszyscy trzej są notowani za kradzież. Policjanci zdecydowali się sprawdzić okoliczny sklep tej marki pod kątem utraconych przedmiotów. Okazało się, że na monitoringu sklepowym został zarejestrowany 36-latek, który zbierał w sklepie przypadkowe rzeczy i nie płacił za nie wyszedł.

Później wielokrotnie zmieniał swoją wersję wydarzeń. Raz mówił, że znalazł te rzeczy, za kilka minut, że dostał od znajomego, jednak nie udało mu się uniknąć zatrzymania. Noc spędził w policyjnym areszcie, a teraz odpowie przed sądem. Zgodnie z kodeksem karnym za kradzież grozi do 5 lat pozbawienia wolności. (opr. red)

BIAŁYSTOK KOSZT ROZBUDOWY I MODERNIZACJI USK TO OK. 1 MLD ZŁ

Rekordowa inwestycja w szpitalu klinicznym

Ochrona zdrowia
Agnieszka Domanowska, PAP

Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Białymstoku rozpoczyna największą inwestycję medyczną w regionie. Dzięki niemal miliardowej dotacji z Ministerstwa Zdrowia powstanie nowy kompleks szpitalny przy ulicy Żurawiej, w tym nowoczesne Uniwersyteckie Centrum Onkologii Spersonalizowanej. Cały program rozbudowy i modernizacji szpitala ma być zrealizowany w ciągu najbliższych pięciu lat.

Będzie to – jak podkreślono na wczorajszej konferencji w UMB – rekordowa inwestycja w USK, która ma poprawić warunki leczenia pacjentów w regionie, także istotna ze względów bezpieczeństwa. Za przyznane pieniądze będzie rozbudowany drugi kompleks szpitala przy ul. Żurawiej w Białymstoku. Powstanie tam m.in. Uniwersyteckie Centrum Onkologii Spersonalizowanej, nowoczesne zaplecze służące leczeniu i rehabilitacji pacjentów starszych z wielochorobowością (oddziały geriatryczne, neurologiczne, pielęgnacyjno-opiekuńcze, rehabilitacyjne).

Umowę w sprawie programu rozbudowy i modernizacji Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego na lata 2025-2029 podpisała w ubiegłym tygodniu z władzami Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku i szpitala minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda.

– Dzięki tej inwestycji szpital będzie mógł skuteczniej odpowiadać na współczesne wyzwania medyczne – powiedział rektor UMB prof. Marcin Moniuszko. – Nasz region stoi w obliczu wielu wyzwań, w tym potencjalnej eskalacji problemów transgranicznych. Czujemy tę odpowiedzialność jako szpital kliniczny.

W ubiegłym roku szpital przyjął 74 tys. pacjentów, z czego ponad 20 tys. stanowili pacjenci onkologiczni. – Te liczby są alarmujące, ale pokazują rzeczywiste potrzeby. Nie tylko mamy do czynienia z kryzysem demograficznym, ale także ze wzrostem zachorowań związanych z wydłużeniem długości życia. Liczba chorób nowotworowych niepokojąco rośnie w porównaniu z rokiem 2023 – wymieniał prof. Marcin Moniuszko.

Łącznie przy Żurawiej, po realizacji programu, liczba łóżek dla pacjentów ma się zwiększyć dwukrotnie (obecnie jest tam ponad 220 takich miejsc).

Będzie też budowana infrastruktura istotna ze względów bezpieczeństwa: miejsce doraźnego schronienia dla pacjentów i personelu medycznego (na ok. 330 osób), zostanie też zmodernizowany istniejący schron na kilkadziesiąt osób.

Dyrektor USK prof. Jan Kochanowicz mówił o szczegółach medycznych inwestycji.

– Sytuacja demograficzna wskazuje, że pacjent senioralny jest w tej chwili podstawą ochrony zdrowia. Dlatego oprócz kliniki geriatry, która będzie jednym z najważniejszych elementów inwestycji, powstaną lub zostaną zmodernizowane kliniki internistyczne – wyjaśniał dyrektor. – Istniejąca klinika hipertensjologii, klinika nefrologii wraz ze stacją dializ (co pozwoli zwiększyć liczbę stanowisk dializacyjnych w opiece ambulatoryjnej), a także kliniki endokrynologii, hepatologii i chorób zakaźnych – wszystkie te jednostki zostaną rozbudowane i unowocześnione – wyliczał prof. Jan Kochanowicz.

Dyrektor podkreślił znaczenie nowej infrastruktury dla walki z chorobami nowotworowymi. – Powstanie centrum onkologii spersonalizowanej, obejmujące onkologię kliniczną, radio-

terapię i brachyterapię, a także nowoczesna klinika teranostyki z możliwością diagnostyki i leczenia radioizotopowego. Uzupełnieniem istniejących klinik pulmonologii będzie klinika chirurgii klatki piersiowej, w której pacjenci przejdą pełen proces diagnostyczno-terapeutyczny – tłumaczył prof. Kochanowicz. – Pacjenci będą mogli być zdiagnozowani, leczeni zabiegowo, a następnie objęci terapią uzupełniającą, obejmującą chemioterapię, immunoterapię oraz radioterapię.

Wojewoda podlaski Jacek Brzozowski podkreślał znaczenie współpracy i kompleksowego wsparcia dla medycyny w regionie. – Najważniejsze jest zapewnienie najlepszych możliwości terapeutycznych i wysokiej jakości usług medycznych. Po drugie, szybko i skuteczna diagnostyka. Po trzecie, zastrzymanie w regionie najlepszych specjalistów, którzy będą dbać o zdrowie mieszkańców – wymieniał wojewoda.

– Nie wszyscy mieli okazję być pacjentami szpitala przy Żurawiej. Ja miałem tę okazję – nie powiem, że przyjemność – podczas pierwszej fali pandemii COVID-19. Warunki przypominały te z połowy XX wieku. Dlatego podniesienie jakości i standardu opieki jest tak niezwykle istotne – podkreślał prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski. – Jako miasto zamierzamy również przygotować dodatkowe miejsca parkingowe dla pacjentów. Z pewnością będzie ich wielu, co jest naturalną konsekwencją rozwoju opieki zdrowotnej. Cieszy nas każda inwestycja, która powstaje w Białymstoku.

Całkowity koszt inwestycji to 948 mln zł. USK ma wnieść 38 mln zł wkładu własnego.

Po opracowaniu programu funkcjonalno-użytkowego inwestycji, ma być ogłoszony przetarg na wykonawcę.

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Pierwsze objawy raka jądra. Wykryjesz je robiąc proste badanie.
- Jak dostać pokój jednoosobowy w sanatorium?

Prywatni pacjenci psychoterapeutów potrzebują szczególnej ochrony prawnej

Rozmowa
Anita Karwowska (PAP)

**z dr. n. med. Łukaszem Muel-
ner-Nieckowskim, specjalistą
psychiatrą i seksuologiem,
konsultantem krajowym
w dziedzinie psychoterapii**

W parlamencie trwają prace nad ustawą o zawodzie psychoterapeuty, wyczekiwaną przez środowisko od dekad. Co przyniesie ona specjalistom, a co da ich pacjentom?

Zyskają obie strony. Psychoterapeuci dostaną ściśle ramy prawne dla swojej działalności. Pracodawcy zatrudniający psychoterapeutów będą mieć dostęp do centralnego rejestru zweryfikowanych danych o ich kwalifikacjach zawodowych, dających im pewność, że zatrudniają osobę, która rzeczywiście ma kompetencje. A to znaczy, że dzięki ustawie bezpieczni będą pacjenci. Oni też będą mogli sprawdzić w rejestrze, czy osoba, z której usług chcą skorzystać, faktycznie jest psychoterapeutą i jak przebiegała jej ścieżka zawodowa. Poza tym zostaną ustalone standardy postępowania w terapii. A jeśli coś pójdzie w niej nie tak, to będzie działać samorząd zawodowy, do którego pacjent może się odwołać i dążyć do pociągnięcia do odpowiedzialności zawodowej danego terapeuty. Pracę psychoterapeuty będzie w takiej sytuacji oceniać sąd koleżeński złożony z ekspertów rozumiejących specyfikę tej pracy i znających zasady etyczne. Konsekwencje

mogą być surowe, ale jedynie po uczciwym rozeznaniu sprawy.

Zabiegał pan, by ustawa o zawodzie psychoterapeuty podlegała pod resort zdrowia, nie resort pracy. Mówił pan, że wszystkie osoby korzystające z psychoterapii, nie tylko mające wskazania do terapii ze względu na stwierdzone zaburzenia psychiczne, ale np. pracujące nad samorozwojem, należy objąć taką ochroną, jaką mają wszyscy pacjenci. Jak ta ochrona praw osób korzystających z psychoterapii wygląda dzisiaj?

Wcześniej uznawaliśmy decyzję utworzenia samorządu przy innym resorcie, co też było możliwe. Jednak Ministerstwo Zdrowia stanowi bardziej naturalne środowisko dla samorządu zawodowego osób, które w końcu zajmują się głównie leczeniem. Psychoterapia jest jednak stosowana szerzej, zwłaszcza w kontekście rynku prywatnego. Jeśli chodzi o ochronę pacjenta w prywatnym gabinecie, obecnie przepisy nie zapewniają pełnej ochrony, a powinny.

W przypadku psychoterapii poza ośrodkami leczniczymi – a to znaczna część z 80 proc. usług świadczonych na rynku prywatnym – relację między terapeutą a pacjentem może kształtować głównie wzajemna umowa, której treść zależy od pacjenta i terapeuty, i nie ma żadnych prawnych wymogów co do tego, jakie kwestie ma ona regulować, ale też pacjent nie



FOT. SWPS

ma w takim kontekście właściwej ochrony prawnej. Dotyczy to przykładowo tajemnicy zawodowej, do której – inaczej niż w przypadku lekarzy – psychoterapeuci wprost z przepisów prawa nie są obecnie zobligowani (chyba że psychoterapeuta jest jednocześnie lekarzem). Poufność w relacji terapeuta – pacjent wynika po prostu z umowy, zazwyczaj ustnej, między tymi osobami, jednak dane wrażliwe nie są chronione w sposób specjalny, jak ma to miejsce w placówkach ochrony zdrowia.

Umowa może być złamana?

Czasem musi tak się stać w świetle obowiązującego prawa, np. kiedy terapeuta dowiaduje się, że pacjent jest w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia. Natomiast poza kontekstem, w którym jest w mocy ustawa o ochronie zdrowia psychicznego, kwestia poufności pozostaje umową między

dwiema osobami i opiera się na zaufaniu do terapeuty, któremu powierzane są szczególnie wrażliwe treści. Stąd dążymy do szczególnej ochrony prawnej w obszarze psychoterapii świadczonej prywatnie.

Z pana słów wynika, że chociaż sytuacja psychoterapii należy do najbardziej intymnych, w jakiej może znaleźć się człowiek, to w świetle obecnych przepisów jest to usługa jak każda inna.

Dlatego tak bardzo potrzebujemy regulacji prawnych dla tej unikalnej relacji.

A z jakiej ochrony może skorzystać osoba, która w terapii doświadczyła jakiegoś skrzywdzenia?

Osoba, która spotyka się z jakimś rodzajem przekroczenia, może dziś po prostu zgłosić się do prokuratury (w wypadku spraw karnych) lub do sądu cywilnego. Postępowania przed sądami bywają jednak trudne – i dla pozywających, i dla sędziów, którym czasem trudno ocenić, nawet ze wsparciem biegłych, co naprawdę w tej relacji się wydarzyło.

Jeśli psychoterapeuta należy do jakiegoś towarzystwa terapeutycznego danego nurtu, pacjent może złożyć tam skargę. Jednak przynależność do tego typu organizacji nie jest obowiązkiem, podobnie jak stosowanie się do kodeksu etyki danej organizacji. Nawet ukarany prawomocnie przez sąd psychoterapeuta może nadal pracować w zawodzie. Jedynie

Wtorek, 4.11.2025

AUTOPROMOCJA

0110987259

Zamów prenumeratę

Kurier Poranny
Gazeta Współczesna ☎ 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

ustawa o przeciwdziałaniu zagrożeniom przestępczością na tle seksualnym i ochronie małoletnich po nowelizacji z 2023 roku ogranicza możliwość takiej osoby, i to tylko w wypadku pracy z dziećmi.

Mówiąc o pracach nad ustawą, zaznaczył pan, że celem wprowadzenia regulacji jest to, by polska psychoterapia była bardziej dostępna, bezpieczna i fachowa. A jak jest dzisiaj? Patologie opisywane przez media to incydenty czy większy, systemowy problem?

Trudno mi powiedzieć, jak często występują różne nadużycia, m.in. dlatego, że nie ma ujednoliconych dróg zgłaszania takich przypadków. A także dlatego, że poszczególne stowarzyszenia psychoterapeutów w różnym stopniu dbają o standardy, mają na to mniej lub bardziej rygorystyczne procedury. Pacjenci są często pozostawieni bez żadnej pomocy. W wielu wypadkach zwracają się do Rzecznika Praw Pacjenta lub stowarzyszeń zrzeszających wielu członków. Ale to nie są proste ścieżki. Rzecznik może działać w obszarze ochrony zdrowia, a stowarzyszenie nie może zajmować się sprawą terapeuty, który do niego nie należy. Zmiany systemowe są konieczne.

Na co uważać?

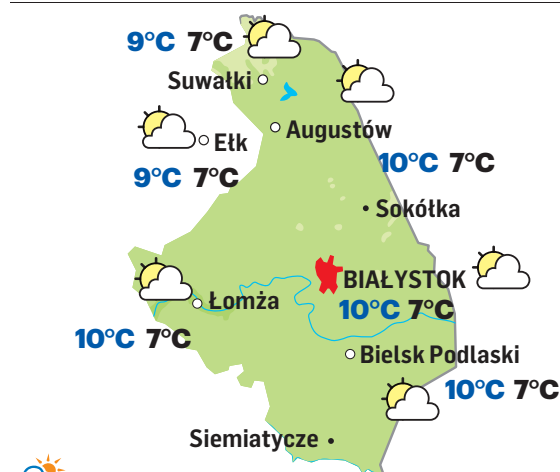
Pierwsza zasada to dobra weryfikacja kompetencji psychoterapeuty przed rozpoczęciem terapii.

Co i jak sprawdzić?

Wykształcenie i doświadczenie poświadczane certyfikatami, w razie wątpliwości potwierdzone w Stowarzyszeniu, do którego terapeuta przyna-

leży. Warto też zapytać psychoterapeutę, czy superwizuje się indywidualnie – unikanie superwizji powinno być sygnałem ostrzegawczym, że coś jest nie tak. Ważną informacją jest również to, czy psychoterapeuta ukończył minimum 4-letnie szkolenie w psychoterapii, zawierające psychoterapię własną i superwizję. Czy szkolenie odbywało się osobiście, czy wyłącznie online (nawet kiedy psychoterapeuta pracuje głównie online, nie jest to forma wystarczająca do nauczania się zawodu), czy jest to szkolenie w nurcie mieszczącym się w jednej z pięciu grup podejść. Czy po szkoleniu terapeuta zdawał egzamin certyfikacyjny lub jest w trakcie przygotowań do tego egzaminu? Jeśli terapeuta jest w trakcie szkolenia, praca z nim także może być bezpieczna, o ile ukończył drugi rok kursu i został zakwalifikowany do pracy pod superwizją. Wszystko to byłoby prostsze, gdybyśmy mieli centralny rejestr, ale do tego potrzebna jest już ustawa. Pacjent wybiera też psychoterapeutę, oceniając pierwsze spotkania i kontakt z tą osobą – poczucie bezpieczeństwa, bycia rozumianym, traktowanym profesjonalnie, uzyskiwanie odpowiedzi na pytania dotyczące diagnozy, proponowanej formy terapii itp. Jeśli tego nie ma – szukamy dalej. Nawet bardzo dobry i doświadczony psychoterapeuta spotyka pacjentów, którzy nie potrafią się przy nim otworzyć i dobrze poczuć – doświadczyć nadziei na zmianę. Nie wszyscy do siebie pasują. A z drugiej strony negatywna reakcja na terapeuta może wynikać z niewystarczającej terapii własnej terapeuty.

Pogoda w regionie



Źródło: meteoprogram.pl

4 LISTOPADA 2025

Dziś 308. dzień roku
Do sylwestra pozostało 57 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 6.32, zachód o godzinie 15.49. Dzień będzie trwać 9 godzin i 17 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 7 godzin i 39 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 1 godzinę i 44 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Karol, Olgierd

KALENDARIUM

1790

W Warszawie został założony Cmentarz Powązkowski, obecnie jedna z najstarszych polskich nekropoli.

1922

Brytyjski archeolog Howard Carter odkrył kamienne schody prowadzące do grobowca egipskiego faraona Tutanchamona. Było to jedno z największych odkryć w historii archeologii.



FOT. PIOTR ŚWOLIŃSKI

1950

W Rzymie została uchwalona Europejska Konwencja Praw Człowieka. Po uzyskaniu niezbędnych 10 ratyfikacji weszła w życie 3 września 1953 roku.

1956

Rozpoczęła się interwencja wojsk radzieckich w celu stłumienia rewolucji na Węgrzech, zakończona krwawą pacyfikacją.

2000

Na antenie TVP2, o godz. 16.30, wyemitowano pierwszy odcinek serialu M jak miłość (na zdjęciu Teresa Lipowska, serialowa Barbara Mostowiak).

Ponad 11 mln zł na budowę trzech hal sportowych z programu „Olimpia”

Inwestycje
Magda Ciasnowska

Trzy hale sportowe powstaną w województwie podlaskim dzięki programowi „Olimpia”. Z nowych obiektów skorzystają uczniowie z Białegostoku i Suwałk.

W województwie podlaskim trwają prace przy budowie trzech nowych hal sportowych. Obiekty powstaną w ramach rządowego programu „Olimpia”, realizowanego z okazji setnej rocznicy debiutu reprezentacji Polski na igrzyskach olimpijskich. Na ich powstanie Ministerstwo Sportu i Turystyki przeznaczyło ponad 11 mln zł dofinansowania.

Nowe hale powstaną w Białymstoku przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 2 oraz Zespole Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego nr 2, atakże w Suwałkach przy Zespole Szkół nr 4.

- Nie ma lepszego sposobu upamiętnienia, niż zrobienie czegoś, co będzie służyło młodym ludziom - przyznaje Tadeusz Truskolaski, prezydent Białegostoku. - Wartość obu inwestycji to ok. 17,5 mln zł. Dofinansowanie to ponad 7,6 mln zł. O budowę takich obiektów bardzo zabiegają dyrektorzy szkół.

Hala przy ul. Pułaskiego, budowana przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 2, będzie kosztować ponad 9,9 mln zł, z czego 3,9 mln zł pochodzi



O inwestycjach, które powstaną w ramach programu Olimpia mówiono wczoraj podczas konferencji prasowej na placu budowy obiektu przy ulicy Pułaskiego w Białymstoku

z ministerialnego wsparcia. Zakończenie prac zaplanowano na wiosnę 2026 roku.

W obiekcie znajdzie się wielofunkcyjne boisko z nawierzchnią z syntetycznej trawy, zaplecze sanitarno-szatniowe, scena, magazyn, łącznik ze szkołą oraz strzelnica laserowa. Teren wokół hali zostanie również odpowiednio zagospodarowany.

W całym kraju w ramach rządowego programu „Olimpia” powstaną łącznie 123 hale. Jego łączny budżet to 657 mln zł

- Ten program jest piękny. Mam nadzieję, że będziemy dostarczać hurtowo małych piłkarzy - nie tylko na boiska krajowe, ale i światowe - podkreśla Wiesław Paniczko, dyrektor placówki.

Druha hala, wznoszona przy ul. Promiennej, ma kosztować ponad 7,5 mln zł, w tym 3,6 mln zł dofinansowania z budżetu państwa. Również w tym przypadku prace mają zakończyć się w 2026 roku. Obiekt zostanie wyposażony w boisko z wykładziną sportową, zaplecze techniczne i sanitarne, scenę, magazyn, łącznik ze szkołą oraz strzelnicę laserową. Otoczenie hali zostanie uporządkowane

i przystosowane do potrzeb użytkowników.

- Program „Olimpia” to kapitalny przykład tego, jak połączyć opowieść o naszej przeszłości, triumfie polskich olimpijczyków z myślą o tym, co jest tu i teraz - by sport stał się dla najmłodszego pokolenia codziennością, filozofią życia. Te obiekty będą kuźniami talentów, zaangażowania i nowoczesnego myślenia o zdrowym społeczeństwie. Mówimy o sporcie amatorskim, codziennej aktywności fizycznej - mówi wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

W całym kraju w ramach programu „Olimpia” powstaną łącznie 123 hale. Jego łączny budżet to 657 mln złotych.

Prokuratura chce skierować do zakładu psychiatrycznego żołnierza, który strzelał w Mielniku

Z prokuratury
PAP

Prokuratura chce umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym żołnierza, który strzelał w Mielniku do cywilnego auta. Biegli wskazali, że mężczyzna w chwili popełnienia czynu był niepočetny. 25-latek został wydalony z wojska - podała Prokuratura Okręgowa w Olsztynie.

Jak przekazał rzecznik Prokuratury Okręgowej w Olsztynie Daniel Brodowski, w toku śledztwa podejrzanego przebadali biegli; przebywał także na kilkutygodniowej obserwacji sądowo-psychiatrycznej.

- Na tej podstawie zespół biegłych ze szpitala w Choroszczy wydał opinię, z której wynika, iż z uwagi na chorobę psychiczną w chwili popełnienia zarzucanych mu czynów podejrzan miał całkowicie zniesioną zdolność rozpoznania ich znaczenia i pokierowania swoim postępowaniem. Zarazem biegli wskazali na konieczność zastosowania wobec podejrzanego środka zabezpieczającego w postaci pobytu w zakładzie psychiatrycznym - podkreślił rzecznik Prokuratury Okręgowej w Olsztynie Daniel Brodowski.

Jak dodał, w związku z opinią biegłych prokurator skierował do Wojskowego Sądu

Okręgowego w Warszawie wniosek o umorzenie postępowania i zastosowanie wobec Daniela H. środka zabezpieczającego w postaci pobytu w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

Pozostający w areszcie Daniel H. jest podejrzany o usiłowanie zabójstwa, groźby karalne i przekroczenie uprawnień. Zaraz po incydencie został wydalony z wojska.

Według ustaleń, 25-letni szeregowy z 18. Dywizji Zmechanizowanej - pełniący służbę przy granicy z Białorusią w ramach operacji Bezpieczne Podlasie - w sylwestrową noc samowolnie oddalił się z obozowiska w Mielniku. Zabrał ze sobą broń służbową. Na drodze zatrzymał cywilny samochód, po czym strzelał w jego kierunku.

Po wszystkim ukrył się w pobliskim lesie. Odnaleźli go i zatrzymali żołnierze zgrupowania zadaniowego w Mielniku. Okazało się, że 25-latek był pijany. Badanie wykazało blisko dwa promile alkoholu w wydychanym powietrzu.

Ostrzelanym samochodem jechały dwie osoby - ojciec z nastoletnią córką siedzącą na fotelu pasażera obok kierowcy. Nie doznali obrażeń.

Podejrzany do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej wstąpił w kwietniu 2024 r. Na granicy pełnił służbę od początku grudnia ub. roku.

Rekordowe kwesty na podlaskich cmentarzach. Zabytkowe pomniki odzyskują swój blask

Podlaskie
AG, UK

Podczas tegorocznych kwest na podlaskich cmentarzach m.in. w Białymstoku, Łomży i Suwałkach zebrano rekordowe kwoty. Dzięki temu zabytkowe pomniki odzyskują swój blask.

W zbiórkę na Cmentarzu Farnym w Białymstoku co roku angażują się miłośnicy historii miasta, a koordynuje ją Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan. Pierwszą kwestę w 2015 r. zorganizowała Elżbieta Kozłowska-Świątkowska ze stowarzyszenia. Wtedy zebrano 15 tys. zł, a łącznie przez wszystkie lata - 215 tys. zł. Także w minionej sobotę kwestorów można było spotkać przy wszystkich bramach i na wszystkich głównych alejkach nekropolii.



Kwesta na białostockim Cmentarzu Farnym

- Od ponad dziesięciu lat kwestujemy na najstarsze nagrobki na cmentarzu Farnym. To jest piękna historia, ale jednocześnie przykład patriotyzmu - mówił harcmistrz Andrzej Bajkowski. - Chcemy, aby te najstarsze nagrobki zostały odnowione,

żeby społeczeństwo i wierni, którzy przychodzą tu na cmentarz widzieli, że każda złotówka nie idzie na marne. Tylko dzięki temu i naprawdę cieszyć się, że coraz więcej ludzi wrzuca datki.

Dotąd odrestaurowano już 40 nagrobków. Następne do renowacji wybierze specjalna komisja, w której znajdują się historycy, historycy sztuki, muzealnicy czy konserwatorzy.

Podczas sobotniej kwesty na Cmentarzu Farnym zebrano 27 330 zł.

Także tegoroczna kwesta na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków na cmentarzu przy ul. Bakałarzewskiej w Suwałkach zakończyła się dużym sukcesem. Dzięki zaangażowaniu wolontariuszy oraz hojności mieszkańców udało się zebrać blisko 18,5 tys. zł, bijąc tym samym zeszłoroczny rekord, gdzie zebrano 16,6 tys. zł.

Teraz organizatorzy, Oddział Akcji Katolickiej przy parafii św. Aleksandra w Suwałkach, zdecydowali na jakie prace przeznaczą zebraną kwotę. W zeszłym roku udało się odnowić 4 groby. Do tej pory udało się zebrać organizatorom około 102 tys. zł, dzięki którym swój blask odzyskało 20 zabytkowych nagrobków.

W Augustowie wolontariusze zebrali ponad 26,5 tys. zł.

W Sejnach zbiórka trwała aż cztery dni i udało się tam zebrać 10,3 tys. zł. Pieniądze zostaną przeznaczone na odrestaurowanie dwóch najstarszych pomników na sejneńskim cmentarzu.

Podczas dwudniowej kwesty na zabytkowym łomżyńskim cmentarzu do puszek trafiło ponad 80 tys. zł. Tu w planach jest remont nagrobka Joanny Trzeszczkowskiej z II połowy XIX w.

16,8 mln zł na obronność trafiło do samorządów

Podlaskie
opr. (R)

Kolejnych 37 podlaskich samorządowców podpisało wczoraj umowy na realizację zadań wynikających z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Tym razem na kwotę ponad 16,8 mln zł.

- To kolejny ważny dzień dla budowy bezpieczeństwa województwa podlaskiego i jego pomocy - mówił wojewoda podlaski Jacek Brzozowski, przekazując umowy wójtom, burmistrzom, prezydentom i starostom. To już piąte przekazanie. Dotąd podpisano umowy na ponad 145 mln zł.

Tym razem największą umowę - na prawie 5 mln zł - podpisało Miasto Białystok. - Te środki przeznaczymy na kwestie techniczne związane z bez-

pieczeństwem. Kupimy np. dwie ładowarki do worków z piaskiem, dwa drony z systemem termowizyjnym, namioty pneumatyczne, a także dwa magazyny energii - wyliczał prezydent Tadeusz Truskolaski.

Samorządy przeznaczą fundusze także na przygotowanie dokumentacji budowlanej w przypadku miejsc schronienia czy szkolenia mieszkańców.

Gmina Janów planuje zakup przyczepy do wody pitnej czy modernizację magazynu (umowa na ponad 260 tys. zł), Gmina Knyszyn z kolei kupi agregat prądowłoczy, zmodernizuje awaryjne ujęcie wody czy wykona dokumentację projektową magazynu (umowa na ponad 300 tys. zł).

W latach 2025-2026 województwo podlaskie otrzyma na ochronę ludności i obronę cywilną 333 mln zł.

Chcą promować podlaskie talenty. Ruszyła 7. edycja „Niebieskiego Mikrofonu”

Konkurs
Magda Ciasnowska

Polskie Radio Białystok za inaugurowało siódmą edycję muzycznego konkursu „Niebieski Mikrofon”. To flagowy projekt rozgłośni, którego celem jest promocja twórców z województwa podlaskiego - od debiutantów po uznanych artystów, reprezentujących najróżniejsze style muzyczne.

- Chcemy promować talenty i ich potencjał. Chcemy pokazywać, że tak jak różnorodne jest Podlasie, tak różnorodne są gatunki muzyczne preferując nasi mieszkańcy - podkreśla Marcin Tomkiel, redaktor naczelny Polskiego Radia Białystok. - Apeluję do wszystkich artystów, także z najmniejszych miejscowości i domów kultury, o nadsyłanie zgłoszeń.

Te można przesyłać od 3 listopada 2025 r. do 4 stycznia 2026 r. za pośrednictwem strony niebieskimikrofon.pl. Spośród nadesłanych propozycji jury wybierze maksymalnie 10 finalistów, którzy zaprezentują swoją muzykę na antenie Polskiego Radia Białystok i w jego mediach społecznościowych. Zwycięzcą konkursu będzie koncert finałowy 15 marca 2026 r. w Studiu Rembrandt.

- Podczas sześciu dotychczasowych edycji „Niebieskiego Mikrofonu” w finałach wystąpiło kilkudziesięciu artystów

z regionu. Każdy z nich włożył swój piękny muzyczny wkład w rozwój całego przedsięwzięcia i w naszą lokalną podlaską muzykę. Część z nich robi dziś obiecujące kariery, również poza regionem - mówi Tomasz Piekarski, koordynator konkursu.

Wśród nagrodzonych artystów, którzy dziś z powodzeniem koncertują w całej Polsce, są m.in.: Szeptucha, Cira, YUOS, Maxim czy Anna Karolska.

- Od 20 lat pracuję w biznesie i HR - rozwijam talenty ludzi, którzy wchodzą na rynek pracy. I o ironio, mój talent muzyczny został odkryty po 42 roku mojego życia. Tutaj, w Radiu Białystok, jako dziecko stawiałam pierwsze kroki. I po 30 latach wróciłam na tę scenę i zgarnęłam dwa Niebieskie Mikrofony. Z tymi nagrodami przyszła dużo większa wiara i pewność siebie - zdradza Anna Karolska, podwójna laureatka Niebieskiego Mikrofonu 2025.

Uczestnicy konkursu walczą będą o trzy nagrody: Grand Prix - Nagrodę Jury, Nagrodę Słuchaczy, wyłanianą w głosowaniu na Facebooku Polskiego Radia Białystok oraz Nagrodę Specjalną. Łączna pula nagród wynosi 15 tys. zł, a zwycięzcy otrzymają również możliwość występu na żywo w Studiu Rembrandt.

Partnerem wydarzenia jest Województwo Podlaskie. Inicjatywę wsparło także Miasto Białystok.

Był jeden przystanek. Są dwa, oddalone o kilkaset metrów

Interwencja
Andrzej Kłopotowski

Pasażerowie Białostockiej Komunikacji Miejskiej zastanawiają się dlaczego - na czas remontu zatoki autobusowej - przystanek na rogu ulic Zwycięstwa i Hetmańskiej rozbito na dwa. I rozsunięto je o kilkaset metrów. Miasto odpowiada, że inaczej się nie da, a utrudnienia są tymczasowe.

Przystanek „Zwycięstwa/Hetmańska” z numerem 594 to jedno z niewralgicznych miejsc na mapie białostockich linii autobusowych. Zatrzymywały się tu autobusy aż trzynastu linii dziennych, nr: 1, 2, 4, 10, 11, 12, 14, 18, 21, 24, 29, 103 i 142.

Zatrzymywały, bo przystanek przechodzi remont. Prace obejmują zatoczkę, w którą zajeżdżały autobusy BKM. Na pierwszy rzut oka wszystko gra. Autobusy zatrzymują się na Zwycięstwa, kawalek za zatoką. Ale to tylko połowa prawdy.

- Był to ważny punkt przesiadkowy. Niestety, obecnie część autobusów zatrzymuje się przy Zwycięstwa, a część na tymczasowym przystanku, ale na alei Solidarności. Pasażerowie BKM mają przez to kilkaset metrów do pokonania, by przesiąść się na inną linię, jadącą inną ulicą. Do remontu wszystkie autobusy stały w jednym miejscu - opowiadają nam mieszkańcy osiedla, którzy zgłosili nam problem.



Przebudowa zatoki autobusowej przy przystanku na skrzyżowaniu Zwycięstwa i Hetmańskiej ruszyła 13 października, planowany termin zakończenia prac to 8 listopada

I pytają: dlaczego nie było możliwe wytyczenie jednego przystanku, nawet kosztem pasa ruchu?

Miasto odpowiada, że inaczej się nie dało. Anna Kowalska z biura prasowego mówi, że na przystanek zajeżdżały autobusy z trzech kierunków: Wierzbowej, alei Jana Pawła II i Hetmańskiej. A odjeżdżały w dwóch: alei Solidarności i Zwycięstwa.

- Biorąc pod uwagę ukształtowanie i zagospodarowanie terenu na tym odcinku ul. Zwycięstwa - dostępna ilość miejsca około 50 metrów - oraz potrzebę zapewnienia pasażerom komunikacji miejskiej, w tym

osobom niepełnosprawnym, bezpiecznego korzystania z komunikacji miejskiej konieczne było rozdzielanie wspólnego przystanku i wykonanie dwóch niezależnych przystanków - wyjaśnia Anna Kowalska.

Dodaje też, że propozycja mieszkańców nie jest do przyjęcia. - Zaproponowane przez mieszkańców rozwiązanie

Prace są zorganizowane są w taki sposób, aby utrudnienia w ruchu były najmniej dotkliwe dla wszystkich jego uczestników

w zakresie wyznaczenia przystanku kosztem pasa ruchu jest niedopuszczalne ze względu na bezpieczeństwo pasażerów oraz uwarunkowania techniczne związane z zapewnieniem zasad BHP na placu budowy, z którego korzystają zarówno mieszkańcy, jak i wykonawca. Pasażerowie wysiadali by bezpośrednio w miejscu prowadzenia prac, niejednokrotnie wprost pod pracującą sprzęt ciężki. Prace są zorganizowane są w taki sposób, aby utrudnienia w ruchu były najmniej dotkliwe dla wszystkich jego uczestników. Obecne utrudnienia są tymczasowe - kwituje.

Białystok gotowy na uroczyste obchody Święta Niepodległości

Zaproszenie
Tomasz Maleta

Biegi, capstrzyk wojskowy, mecz piłkarski, wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, pokaz sprzętu wojskowego. Tak między innymi Białystok będzie obchodził 107. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę.

Główne uroczystości Narodowego Święta Niepodległości w Białymstoku rozpoczną się we wtorek (11 listopada) o godz. 12.30 przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego na Rynku Kościuszki.

- Schemat głównych uroczystości jest znany od wielu lat - mówi w poniedziałek prezydent Tadeusz Truskolaski podczas konferencji prasowej w Pałacyku Gościńnym zapowiadającej tegoroczne obchody rocznicy powrotu Polski na mapę świata.

Podkreślił, że zgodnie z kilkuletnią tradycją razem z wojewodą i marszałkiem województwa złoży wspólny wieniec przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

- Ma on symbolizować to, że władze rządowe, wojewódzkie i miejskie wspólnie obchodzą święto, a nie konkurują jak to bywało w poprzednich latach - mówił prezydent.

Wojewoda podlaski zaznaczył, że w tym roku Białystok wraca do tradycji, jaką był w wigilię Święta Niepodległości capstrzyk na cmentarzu przy ul. 11 Listopada. - 10 listopada o godz. 16 wspólnie oddamy hołd bohaterom polskiej wolności, ale też bohaterom drogi do niepodległości. Jest ważne, że razem z wojskiem, w oparciu o ceremoniał wojskowy rozpoczniemy to świętowanie - podkreślił Jacek Brzozowski.

Z kolei marszałek województwa zaprosił w samo po-



O szczegółach obchodów Święta Niepodległości mówiono podczas wczorajszej konferencji prasowej

łudnie 11 listopada przed Muzeum Podlaskie na Rynku Kościuszki.

- Będzie wspólne śpiewanie hymnu i pieśni patriotycznych - mówił Łukasz Prokorym.

W 107. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w

mieście odbędą się również wydarzenia kulturalne i sportowe.

Fundacja Białystok Biega tradycyjnie organizuje imprezę dla całych rodzin „Biegnę dla Niepodległej”. - Już ponad 3 tysiące osób jest zapisanych na li-

stach startowych - mówił Grzegorz Kuczyński, prezes Fundacji.

Do wyboru są dwa dystanse: bieg na 10 km, którego trasa posiada atest Polskiego Związku Lekkiej Atletyki (start o godz. 14.20), oraz bieg na symbolicznym dystansie 1919 m (start o godz. 14.00). Dzieci, w zależności od wieku, będą miały do pokonania 100, 400 lub 600 metrów (godz. 10.00). Start i meta będą zlokalizowane na Alei Marszałka Józefa Piłsudskiego, biegacze pobiegą ulicami centrum miasta. Szczegółowe informacje o wydarzeniu można znaleźć na stronie Biegnę dla Niepodległej.

Tego samego dnia (11 listopada) odbędzie się II Mecz dla Niepodległej na Chorten Arenie. Spotkanie jest wspólną inicjatywą służb mundurowych, samorządu oraz Chorten Areny. Wydarzenie kontynuuje rozpoczętą w ubiegłym roku inicja-

tywę promującą postawy patriotyczne i sportowe. Mecz rozpocznie się o godz. 17.30 na boisku bocznym. W rywalizacji zmierzą się drużyny: białostockich służb mundurowych, których kapitanem będzie dowódca 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego płk Piotr Ciapka oraz samorządowców na czele z zastępcą prezydenta Rafałem Rudnickim.

- Zapraszam do wspólnego świętowania. Wojsko to twarz niepodległości, którą nasi przodkowie wywalczyli - mówił płk Piotr Ciapka.

W przeddzień Święta Niepodległości (10 listopada) na Rynku Kościuszki w godz. 10.00-12.00 młodzież oraz instruktorzy z Domu Kultury Śródmieście będą rozdawać bezpłatne kotyliony.

W intencji Niepodległej Ojczyzny zostaną również odprawione nabożeństwa.

Oplata za śmieci według zużycia wody

Augustów

Anna Gryza-Aneszko

Od początku przyszłego roku wszyscy mieszkańcy Augustowa będą rozliczani za wywóz śmieci na podstawie ilości zużytej wody. Uchwałę w tej sprawie większością głosów przyjęli miejscy radni.

Dotychczas taki sposób naliczania opłat dotyczył jedynie osób mieszkających w budynkach wielorodzinnych. Właściciele domów jednorodzinnych płacili 39 zł od osoby.

- Padały głosy, że warto opłatą wyliczoną na podstawie zużytej wody objąć całe miasto w sposób jednolity. Wychodzimy naprzeciw tym oczekiwaniom. Miesięczna opłata za gospodarowanie odpadami komunalnymi będzie ustalona jako iloczyn ilości zużytej wody oraz stawki opłaty, czyli 15 zł za metr sześcienny wody. Dodatkowo dla mieszkańców domków jednorodzinnych po-

ponujemy możliwość redukcji tej stawki w związku z kompostowaniem bioodpadów. Wówczas stawka dla tych, którzy zadeklarują prowadzenie kompostownika lub już go mają wyniesie 13,5 zł - mówił podczas ostatniej sesji Rady Miasta Sławomir Sieczkowski, zastępca burmistrza Augustowa.

Radny Dariusz Ostapowicz pokreślił, że to próba uszczelnienia systemu. - Jest to kolejny etap takiej sprawiedliwości dziejowej, tak aby wszyscy mieszkańcy naszego miasta byli traktowani tak samo - dodał.

W podobnym tonie wypowiedziała się radna Jolanta Oneta Roszkowska. - Wszyscy płacili w ten sam sposób, więcej, mniej, ale całe miasto będzie potraktowane bardzo uczciwie.

Władze Augustowa podkreśliły, że ten system sprawdza się już w blokach i dlatego uważają, że warto go wdrożyć także w rozliczaniu domów jednorodzinnych. Opłata za osobę nie zdawała egzaminu, gdyż jak mówił wiceburmistrz, mieszkańcy deklarowali mniej osób mieszkających w danym gospo-

darstwie domowym niż było w rzeczywistości. Według składanych deklaracji w Augustowie mieszkało tylko 22 tys. osób. System naliczania opłaty za śmieci w oparciu o zużycie wody ma być uczciwy i i traktować sprawiedliwie wszystkich mieszkańców.

- Ilość wody dla każdego gospodarstwa domowego będzie podawana w cyklu od stycznia do grudnia danego roku. W oparciu o to będzie liczyć się średnią miesięczną, czyli tę wartość podzieli się przez 12 i ta średnia miesięczna ilość będzie podstawą do kalkulacji miesięcznej stawki opłat za odpady komunalne. To już wyniknie po prostu z matematyki - tłumaczył Sieczkowski.

Nie wszystkim radnym podobał się ten pomysł. - Czyli ci, co się więcej kąpią, wytwarzają więcej odpadów, tak? Czy jest między tymi sprawami logiczne połączenie? No właśnie - pytała retorycznie radna Izabela Piaśnicka.

Uchwałę w tej sprawie radni przyjęli większością głosów. Nowy system naliczania będzie obowiązywał od 1 stycznia.

Brakuje chętnych do korzystania z basenu przy SP 10

Suwałki

Anna Gryza-Aneszko

Władze Suwałk wciąż próbują znaleźć sposób na rozwiązanie problemu z funkcjonowaniem basenu przy Szkole Podstawowej nr 10.

Mimo że obiekt przeszedł kosztowny, kilkunastomilionowy remont, to wciąż nie cieszy się popularnością wśród mieszkańców. Według danych miasta, roczny koszt utrzymania pływalni to około 1,5 mln zł, a przychody sięgają zaledwie 100 tys. zł.

- Jest więcej pracowników niż klientów na basenie. Ośrodek Sportu i Rekreacji bardzo chętnie przekazałby ten obiekt do prowadzenia SP nr 10. Jest jednak jeden problem. Jest nim podatek VAT. Skoro basen jest prowadzony przez miejski OSiR, to wobec tego my odliczyliśmy ponad 700 tys. zł podatku VAT w ramach tej inwestycji. Teraz, jeśli chcielibyśmy przekazać obiekt szkole, to musielibyśmy ten VAT zwrócić - tłumaczył na ostatniej sesji prezydent Suwałk Czesław Renkiewicz.

Łomża ma swego opiekuna. Miastu patronował będzie święty Wawrzyniec

Łomża

oprac. Jakub Wróblewski

Święty Wawrzyniec, diakon i męczennik, został oficjalnie ogłoszony patronem Łomży. Decyzję zatwierdziła Dykasteria Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, kończąc kilkietapowy proces rozpoczęty z inicjatywy mieszkańców. Uroczystości patronalne odbędą się na początku przyszłego roku.

Proces ustanowienia patrona obejmował kilka etapów: inicjatywę mieszkańców, którzy zgłosili wolę przyjęcia patrona, uchwałę Rady Miejskiej Łomży, formalnie wyrażającą zgodę, za twierdzenie przez Stolicę Apostolską, co nadało decyzji charakter kościelny i ogólnokościelny.

Święty Wawrzyniec był jednym z siedmiu diakonów Kościoła rzymskiego za czasów papieża Sykstusa II. Podczas prześladowań chrześcijan za panowania cesarza Waleriana zażądano od niego przekazania wszystkich majątków kościelnych. Wawrzyniec, zamiast od-

dać dobra materialne, przedstawił cesarzowi biednych i chorych, twierdząc, że oni są prawdziwym skarbem Kościoła. Został za to skazany na śmierć przez spalenie na rozżarzonej kratce.

Św. Wawrzyniec z Łomżą został związany w sposób szczególny za pośrednictwem niosącego przed 1000 lat ewangelię na ziemię łomżyńską św. Brunona z Kwerfurtu, który był wielkim czcicielem kultu św. Wawrzyńca i fundatorem licznych kościołów pod jego wezwaniem. Tradycja lokalna mówiąca o misji ewangelizacyjnej św. Brunona na północnym Mazowszu znajduje swoje odzwierciedlenie we wczesnych wezwaniach pierwszych łomżyńskich kościołów w Starej Łomży, na miejscu zwanym od setek lat wzgórzem św. Wawrzyńca, jak również pierwszego parafialnego kościoła w Łomży na Popowej Górze.

Święty Wawrzyniec jest patronem diakonów, bibliotekarzy i archiwistów, piekarzy i kucharzy oraz strażaków. Patronuje także ubogim oraz przewodnikom sudeckim i ratownikom GOPR.

AUTOREKLAMA

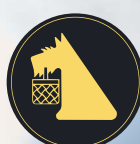
0011424652

Kurier Poranny

GAZETA
WSPÓŁCZESNA

do kupienia
także
w sieci

Netto



KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Nowa próba oszustwa „na NFZ”

Oszuści znów podszywają się pod Narodowy Fundusz Zdrowia. Tym razem chodzi o zwrot kosztu zakupu leków. Wiadomość e-mail rzekomo wysłana przez NFZ to tak naprawdę kampania phishingowa - czyli taka, podczas której oszuści wyłudniają od nieświadomych ludzi poszukujących pomocy dane osobowe i pieniądze.

Oszuści wysyłają profesjonalnie wyglądające e-maile, których nadawcą jest rzekomo Narodowy Fundusz Zdrowia. W wiadomościach opatrzonych logo Funduszu

informują o „zwrocie kosztu leków”.

Wiadomość zawiera link pod nazwą „Przejdź do weryfikacji”. To pułapka! W ten sposób cyberprzestępcy chcą pozyskać dane nieświadomych zagrożenia użytkowników.

Narodowy Fundusz Zdrowia rozlicza refundację za leki wyłącznie z aptekami.

To już kolejna próba podszywania się pod NFZ. Wcześniej oszuści próbowali wyłudzić dane i pieniądze, oferując apteczki, karty ubezpieczeniowe i bony do aptek.

WARSZAWA

Protest plantatorów tytoniu



W poniedziałek przed kancelarią premiera zebrali się plantatorzy tytoniu. Rolnicy ostrzegają, że niektóre decyzje polityczne oraz regulacje unijne mogą doprowadzić do całkowitego wygaszenia produkcji tytoniu w Polsce, co oznaczałoby upadek wielu gospodarstw.

SPOŁECZEŃSTWO

Za kierownicę z promilami

Ponad 47 proc. badanych deklaruje, że było kiedyś świadkiem sytuacji, w której za kierownicę wsiadł ktoś po wypiciu piwa - wynika z najnowszo badania IBRiS dla PAP.

Badanie pokazało, że 78,4 proc. respondentów uważa, że spożywanie alkoholu, w tym piwa, znacząco zwiększa ryzyko wystąpienia wypadków drogowych zarówno z udziałem sa-

mochodów, jak i motocykli oraz rowerów. 15,4 proc. uważa natomiast, że ryzyko jest nieznacznie większe.

Z badania wynika, że większość Polaków (64,7 proc.) uważa, iż picie piwa - w kontekście podejmowania ryzykownych zachowań - jest równie niebezpieczne, co spożywanie najmniejszych alkoholi. PAP

HISTORIA

W poniedziałek w Warszawie odbyły się uroczyste obchody 100-lecia Grobu Nieznanego Żołnierza. Prezydent Karol Nawrocki podkreślił, że Grób Nieznanego Żołnierza to dla wszystkich współczesnych Polaków zwierciadło. -To zwierciadło, w którym musimy zobaczyć, że jesteśmy narodem wolnym i niepodległym mimo wszystko. Ale to też zwierciadło, które mówi nam, współczesnym, co musimy z naszą wolnością zrobić - powiedział.

”

Grób Nieznanego Żołnierza to ołtarz naszej ojczyzny, ale dla współczesnych Polaków to także zwierciadło

Karol Nawrocki, prezydent RP

Zbigniew Ziobro nie zrezygnuje się immunitetu poselskiego

Marcin Koziestański
Warszawa

- Niczego nie będę się zrzekał - powiedział były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, pytany przez Polsat News o kwestię swojego immunitetu.

O przekazaniu do marszałka Sejmu liczącego 158 stron wniosku prokuratury o uchylenie immunitetu byłemu szefowi MS poinformowała w ubiegłym tygodniu rzeczniczka PG prok. Anna Adamiak. Chodzi przede wszystkim o sprawę defraudacji środków z tzw. Funduszu Sprawiedliwości zarządzanego przez MS, z którego środki miały trafić do ofiar przestępstw.

Według prokuratury członkowie grupy, którą miał kierować Ziobro, przyznawali dotacje tym podmiotom, które nie miały do nich prawa - na przykład dlatego, że nie spełniały wymogów formalnych. Zdarzało się też, że przekazane środki były wydawane na cele inne niż te, do których fundusz został powołany.

Na stronie internetowej sejmowej komisji regulaminowej napisano, że rozpatrzenie wniosku o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej oraz zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie Ziobry będzie miało miejsce w czwartek o godzinie 16.

W piątkowym oświadczeniu Kancelaria Sejmu przekazała natomiast, że marszałek Sejmu



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wnioskiem o uchylenie immunitetu posła PiS Zbigniewa Ziobry Sejm ma zająć się w czwartek

Szymon Hołownia wyznaczył Zbigniewowi Ziobrze trzydniowy termin na zrzeczenie się immunitetu. Termin ten upłynął w poniedziałek, 3 listopada.

Ziobro: Niczego nie będę się zrzekał

W poniedziałek na portalu Polsat News opublikowana została wypowiedź Ziobry, który spytany przez dziennikarzy Polsatu, czy zamierza zrzec się immunitetu, powiedział, że „niczego nie będzie się zrzekał”. Oznacza to, że kwestię immunitetu Ziobry zajmie się w czwartek Sejm.

Badaniem m.in. sprawy ustanowienia konkursów na wielomilionowe dotacje z Funduszu Sprawiedliwości zajmuje się powołany w lutym 2024 roku specjalny zespół śledczy nr 2 Prokuratury Krajowej. Prowadzi on wielowątkowe śledztwo, które toczy się m.in. w sprawie przekroczenia w ubiegłych latach uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez ministra sprawiedliwości oraz urzędników resortu, którzy byli odpowiedzialni za pieniądze z funduszu.

W śledztwie podejrzanymi są m.in. były wiceszef MS, poseł PiS Marcin Romanowski, wobec

którego sąd w grudniu ub.r. wydał decyzję o aresztowaniu. Romanowski otrzymał azyl polityczny na Węgrzech. Podejrzanym jest także poseł PiS Dariusz Matecki, który jest jedną z osób, wobec których Prokuratura Krajowa skierowała w czwartek do sądu akt oskarżenia.

Minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek w poniedziałkowej rozmowie z „Super Expressem” powiedział, że nie ufa Zbigniewowi Ziobrze. Jego zdaniem były minister sprawiedliwości, któremu grozi do 25 lat więzienia, może próbować ucieczki z kraju. Żurek podkreśla, że „prawo musi działać wobec każdego - także wobec Ziobry”.

- Zarzuty dla Zbigniewa Ziobry dotyczą między innymi założenia przez niego grupy przestępczej i kierowania nią. Sąd weźmie też pod uwagę obawę ucieczki. Patrząc na to, jak zachowywał się Marcin Romanowski, jakoś nie mam zaufania do Zbigniewa Ziobry - ocenił minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Dodał, że wysokość kary, jaka grozi Ziobrze, może być jednym z powodów tymczasowego aresztowania. Jako inne przesłanki do stosowania aresztu Żurek wymienił grożącą surową karę i mactwo.

Minister podkreślił, że Zbigniew Ziobro posiada immunitet, w związku z czym „może przemieszczać się, gdzie chce”. PAP

Szymon Hołownia nie stawiał się na przesłuchanie w warszawskiej prokuraturze. Chodzi o „zamach stanu”

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia nie stawiał się w poniedziałek na przesłuchanie w warszawskiej Prokuraturze Okręgowej ws. słów o „zamachu stanu” z lipca tego roku.

Na poniedziałek na godz. 11 była zaplanowana kontynuacja przesłuchania Hołowni w charakterze świadka. Marszałek

był już przesłuchiwany 10 października. Przesłuchanie zostało na jego wniosek przerwane i zakończyło się na momencie odpowiedzi na pytania prokuratora.

W poniedziałek w rozmowie z dziennikarzami przed prokuraturą pełnomocnik Hołowni, mecenas Filip Curyło, przekazał, że marszałek nie stawia się na przesłuchanie, argumentując, że jego klient udzielił już odpowiedzi na wszystkie pytania prokuratury. Podkreślił również, że Ho-

łownia - pełniący rolę świadka oraz organu państwa - przekazał już ponad 10 tysięcy stron dokumentacji. - Z tego drugiego tytułu, czyli z bycia organem państwa, wynika konieczność zasięgnięcia opinii (...) procesalisty pana profesora Andrzeja Sakowicza. Z opinii wynika jednoznacznie, że w dzisiejszym przesłuchaniu nie jest możliwy udział przedstawicieli KRS i Trybunału Konstytucyjnego, nie są to bowiem podmioty, które można uznać za pokrzywdzone

w tej sprawie - dodał mec. Curyło.

Rzecznik warszawskiej prokuratury prok. Piotr Antoni Skiba poinformował, że prokuratura uznaje, że pismo złożone przez pełnomocnika Hołowni w biurze podawczym jest „wyrazem braku szacunku nie tylko dla prokuratury, ale przede wszystkim również dla stron procesowych”. Poinformował ponadto, że zostały wyznaczone dwa kolejne terminy przesłuchania Szymona Hołowni: 12 i 17 grudnia br. PAP

Nocne trzęsienie ziemi. Co najmniej 20 osób nie żyje, a 320 jest rannych

Grzegorz Kuczyński
Mazar-i-Szarif

Co najmniej 20 osób zginęło, a 320 zostało rannych w wyniku trzęsienia ziemi o magnitudzie 6,3, które w nocy z niedzieli na poniedziałek nawiedziło północ Afganistanu.

Epicentrum wstrząsów znajdowało się w pobliżu miasta Mazar-i-Szarif, zamieszkanego przez 500 tysięcy osób. Trzęsienie nastąpiło chwilę przed godz. 1 czasu lokalnego (w niedzielę przed godz. 21.30 w Polsce). Wstrząsy były odczuwalne także w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów stolicy kraju, Kabulu.

Według jednego z korespondentów AFP trzęsienie ziemi uszkodziło pochodzący z XV

wieku Błękitny Mecz w Mazar-i-Szarif - jeden z najcenniejszych zabytków w kraju.

Ministerstwo obrony Afganistanu poinformowało, że udało się odblokować drogę zasypaną w wyniku osunięcia ziemi i ewakuować osoby, które utknęły tam w nocy.

Afganistan, położony w rejonie łańcucha górskiego Hindu Kush, na styku płyt tektonicznych eurazjatyckiej i indyjskiej, należy do najbardziej aktywnych sejsmicznie obszarów świata.

To kolejne silne trzęsienie ziemi, które w ostatnich miesiącach nawiedziło ten kraj. Pod koniec sierpnia w prowincjach Kunar, Laghman i Nangarhar wstrząsy o magnitudzie 6 spowodowały śmierć ponad 2,2 tys. osób i zniszczyły 7 tys. domów.

PAP



Zniszczeniu uległy m.in. zabytki, a ratownicy przez całą noc walczyli o dotarcie do poszkodowanych

Strącanie dronów to zbyt duże ryzyko dla cywilów

oprac. Anna Nagel
Berlin

Inspektor generalny Bundeswehry generał Carsten Breuer opowiedział się za unikaniem zestrzeliwania dronów w niemieckiej przestrzeni powietrznej.

Pojawienie się dronów naruszających przestrzeń powietrzną różnych europejskich krajów wywołuje dyskusję na temat skutecznej walki z bezzałogowcami.

- Chodzi o to, by ograniczyć użyteczność dronów przeciwnika. Oczywiście można to osiągnąć, zestrzeliwując je. Wtedy pojawia się jednak problem, bo trafiony dron spada gdzieś na ziemię, podobnie jak amunicja - powiedział Breuer w opublikowanej w poniedziałek rozmowie z siecią redakcji RND.

- To zbyt ryzykowne podejście, które w terenie zamieszkanym mogłoby wyrządzić szkody, dlatego Bundeswehra stawia na inne technologie - podkreślił Breuer. Wśród nich jest elektroniczne zakłócanie kursu bezzałogowców.

Wskazując na wzrost liczby ataków hybrydowych, w tym wtargnięcia dronów w niemiecką przestrzeń powietrzną, Breuer ocenił, że Niemcy „nie żyją w stanie całkowitego pokoju, ale też nie są w stanie otwartej wojny”. Jak zaznaczył, w ciągu 40 lat służby wojskowej „nie doświadczył jeszcze sytuacji tak niebezpiecznej, jak obecne zagrożenie ze strony Rosji”.

Niemccy politycy otwarcie wyrażają zaniepokojenie działaniami Rosji, szczególnie w obliczu wykrywanych nad terytorium RFN rojów dronów.

PAP

Donald Trump grozi Wenezueli. „Dni Maduro są policzone”

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Prezydent USA Donald Trump powiedział w wywiadzie dla telewizji CBS, że dni przywódcy Wenezueli Nicolasa Maduro są policzone. Odmówił odpowiedzi, czy uderzy na Wenezuelę.

W nagraniu w piątek, lecz wyemitowanym w niedzielę wywiadzie dla programu „60 Minutes” Trump odniósł się do szeregu kwestii polityki zagranicznej, w tym możliwości uderzenia na Wenezuelę.

Pytany o to, czy Stany Zjednoczone pójdą na wojnę z tym krajem, odparł, że „wątpi” i „nie sądzi”. Dodał zarazem, że Wenezuela „traktuje USA bardzo źle nie tylko w sprawie przemytu narkotyków, ale też wysyłania nielegalnych imigrantów”.

Dopytywany, czy dni przywódcy kraju Nicolasa Maduro są policzone, potwierdził, że „tak myśli”. Odmówił jednak odpowiedzi na pytanie, czy dojdzie do ataku na Wenezuelę. Kiedy prowadząca rozmowę dziennikarka zapytała, dlaczego w region Karaibów został skierowany największy amerykański lotniskowiec wraz z grupą uderzeniową, Trump odparł, że „gdzieś musi być”.

- To duża sztuka - dodał. W podobnie niejednoznaczny sposób odpowiedział na sugestię, że przysyłanie lotniskowca i gromadzenie sił wokół Wene-



Prezydent USA Donald Trump podczas rozmowy z dziennikarzami na pokładzie Air Force One nie wykluczył użycia siły przeciwko Wenezueli

zueli sugeruje plan przeprowadzenia szerszej operacji wojskowej.

Trump skomentował też swoje rozmowy z przywódcą Chin Xi Jinpingiem. Pytany, czy użyje siły w razie napaści na Tajwan, prezydent USA odmówił jednoznacznej odpowiedzi, ale zaznaczył, że Xi zna odpowiedź.

- Zobaczycie, czy to się stanie. A on (Xi) zna na to odpowiedź - powiedział. Dodał, że właśnie dlatego, że zna tę odpowiedź, podczas niedawnych rozmów w Korei Południowej Xi nie podjął tematu Tajwanu.

Prezydent USA ponowił też zapowiedź wznowienia prób broni jądrowej, twierdząc, że zrobi to, bo podobne próby prowadzi potajemnie Rosja i Chiny. Kiedy dziennikarka wskazała, że żadne z tych państw nie przeprowadzało wybuchów broni jądrowej i że Rosja testowała

Trump ponowił zapowiedź wznowienia prób broni jądrowej, twierdząc, że zrobi to, bo podobne próby prowadzi potajemnie Rosja i Chiny

niedawno pociski zdolne do przenoszenia broni jądrowej, lecz nie samą broń, Trump powtórzył, że prób jądrowych dokonują nie tylko Rosja i Chiny, ale również Pakistan.

- Rosja testuje, Chiny testują, ale o tym nie mówią. Wiecie, jesteśmy otwartym społeczeństwem. (...) Oni nie mają reporterów, którzy by o tym pisali. My mamy. My będziemy testować, bo oni testują i inni testują. I z pewnością testowała Korea Północna. Pakistan testował - stwierdził Trump. - Oni testują, a my nie. Musimy testować - dodał. PAP

„Jestem największym szczęściarzem na świecie”. Jako jedyny ocalał z katastrofy

Grzegorz Kuczyński
Leicester

Jedyny ocalały z katastrofy samolotu Air India, w której zginęło 241 osób na pokładzie, powiedział, że czuje się „najszczęśliwszym człowiekiem” na świecie, ale cierpi też fizycznie i psychicznie.

Viswashkumar Ramesh powiedział, że to „cud”, że udało mu się przeżyć, ale opowiedział też, jak stracił wszystko, ponieważ jego młodszy brat Ajay siedział kilka miejsc dalej i zginął w katastrofie. Od powrotu do swojego domu w Leicester Ramesh zmaga się z zespołem stresu pourazowego i nie jest w stanie rozmawiać z żoną i czteroletnim synem.

To pierwszy raz, kiedy 39-latek rozmawiał z mediami od czasu powrotu do Wielkiej Bry-



Samolot linii Air India wbił się w budynek

tanii. Powiedział, że przypomnienie sobie wydarzeń związanych z katastrofą jest dla niego zbyt bolesne i podczas wywiadu nie był w stanie powstrzymać łez.

W rozmowie z BBC News wzruszony Ramesh powiedział:

Jestem jedynym ocalałym. Nadal nie mogę w to uwierzyć. To cud. Opisał druzgocący wpływ, jaki ta tragedia wywarła na jego życie rodzinne.

- Straciłem brata. Mój brat był moim filarem. Przez ostatnie kilka lat zawsze mnie wspierał. Teraz jestem sam. Po prostu siedzę sam w swoim pokoju, nie rozmawiam z żoną ani z synem. Lubię po prostu być sam w swoim domu - powiedział Ramesh.

Ramesh opowiedział również o obrażeniach fizycznych, których doznał, gdy w momencie katastrofy wypadł ze swojego fotela przez otwór w kadłubie samolotu. Mówi, że odczuwał ból w nodze, ramieniu, kolanie i plecach i od czasu tragedii nie jest w stanie pracować ani prowadzić samochodu.

Linie lotnicze Air India zaofiarowały Rameshowi tymcza-

sowe odszkodowanie w wysokości 21 500 funtów, które zostało przyjęte, ale jego doradcy twierdzą, że to nie wystarczy, aby zaspokoić najpilniejsze potrzeby.

Boeing 787-8 linii Air India rozbił się 12 czerwca 2025 roku tuż po starcie z lotniska w Ahmadabadzie. Zginęło łącznie 260 osób (241 na pokładzie samolotu i 19 osób na ziemi). Spośród pasażerów i członków załogi, którzy zginęli, 169 było obywatelami Indii, a 52 Brytyjczykami.

We wstępnym raporcie dotyczącym katastrofy, opublikowanym w lipcu przez indyjskie Biuro ds. Badania Wypadków Lotniczych, stwierdzono, że dopływ paliwa do silników został odcięty zaledwie kilka sekund po starcie. Przyczyn katastrofy oficjalnie i ostatecznie do dziś nie ustalono.

BBC NEWS

O dwóch takich, co ukradli aktorstwu jego sztuczność

Dariusz Pawłowski
Film

George Clooney i Marek Kondrat (by trzymać się kolejności alfabetycznej) jako aktorzy osiągnęli to, co jest uznawane za wyznacznik sukcesu w tym zawodzie – sympatię i wielką popularność. Obaj też wzbogacili działalność artystyczną aktywnością na innych polach. W przeciwstawnych światach

Panowie minęli się niedawno na Igrzyskach Wolności w Łodzi. Mieli spotkania z publicznością, w tej samej sali hali Expo, lecz w różnych terminach. George Clooney był dzień wcześniej, zauważył to Marek Kondrat: – Szkoda, że kolega wyszedł, tak to już jest z tymi hollywoodzkimi aktorami, że jak przechodzimy do poważnych rzeczy, to ich nie ma. A powiedziałbym mu, że mam dłuższą aktorską historię niż on, bo byłem na ekranie już jako dziesięciolatek – stwierdził z uśmiechem. Cóż, Clooney może sobie pozwolić na dorobek mniejszy, ponieważ jego aktorska aktywność obejmuje rynek większy. Amerykańska popkultura rządziłi przecież światem.

Łatwo się było o tym przekonać, obserwując reakcje na widok George’a Clooneya zgromadzonych w Łodzi lokalnych i stołecznych celebrytów oraz osobistości różnych branż: od kultury po politykę. Platformy społecznościowe zawrzały, „tu byłem”, „stałem blisko, zatem jestem VIP-em” – zostało odnotowane. Amerykański gwiazdor, pobrawszy honorarium, sympatycznie i z uśmiechem wszystkie te „fety i fajerwerki” znosił, bo to jeden ze stałych elementów jego zawodu, bezwzględnie wpisany w funkcjonowanie aktora w przestrzeni publicznej. Clooney zaimponował także czymś, czego w pełni wyreżyserować i wyuczyć się nie da – charyzmą, pozwalającą mu w szybki i naturalny sposób zawładnąć zgromadzonymi na sali uczestnikami spotkania. Również charakterem, dzięki któremu wznosi się ponad jedynie bycie gwiazdą i wykorzystuje swoją popularność oraz związaną z nią pewną sztuczność funkcjonowania do działalności mającej realny wpływ na poprawę losu mniejszej grupy ludzi. Życie prawdziwe (jakkolwiek to ro-



George Clooney i Marek Kondrat podczas Igrzysk Wolności w Łodzi. Popularni aktorzy spotkali się z publicznością, odpowiadali na liczne pytania, opowiadali anegdoty, ale przede wszystkim zapewniali, że pozostawanie w zgodzie ze swoimi przekonaniami i wartościami to najlepsza recepta na zadowolenie i spełnione życie

zumiemy), dopełniające pochlonecie aktorstwem – ta potrzeba w znaczący sposób łączy hollywoodzkiego i polskiego aktora.

– Z biegiem lat coraz bardziej zaczęła mi doskwierać właśnie sztuczność wpisana w zawód aktora – przyznał bez ogródek Marek Kondrat, mówiąc o tym, dlaczego z aktorstwa się wycofał, ciesząc się z czasem entuzjastycznym przyjęciem w Łodzi przez publiczność. – Żyłem w niej właściwie od dziecka, bo przecież pochodzę z rodziny aktorskiej i ciągle w naszym domu gościli aktorzy. Jako dziesięciolatek zagrałem w filmie „Historia żółtej ciemki”, który sprawił, że nie byłem już zwykłym chłopakiem, jak moi koledzy, tylko wołano za mną Wawrzek, co kosztowało mnie potem na podwórku sporo potu i krwi... Odarto mnie z baśni przysługującej dziecku, bo zobaczyłem kulisy. I tak zawsze wyprzedzałem życie sztucznością, kostiumem, nierealnością sytuacji. Moja potrzeba tak zwanej normalności zaczęła więc we mnie kiełkować dość wcześnie i narastała z wiekiem. Nie krytykuje przy tym mojego minionego

zawodu, bo on mi wiele podarował.

Marek Kondrat wybrał smakowanie życia. Najpierw próbując rozkręcić wraz z Bogusławem Lindą, Zbigniewem Zamachowskim i Wojciechem Malajkatem sieć restauracji (jedna z nich powstała w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej). Później odkrywając świat wina – w stabilizacji zaś pomógł kontrakt reklamowy z jednym z banków, który trwa już 27 lat.

– Pojechałem na kurs winiarski i tam usłyszałem o produkcji wina, która wydała mi się niezwykle pociągająca przez swój związek z naturą, swoją powtarzalność, bliski życia cykl, bez amplitudy nastrojów, których dostarczał mi mój zawód. To mnie bardzo pociągnęło i poczułem, że to może być moje nowe miejsce.

Zamiana sztuczności na życie w pełni jego smaku obfituje też w kolejne decyzje.

– W moim życiu zajmowałem się głównie miłością, kochałem mniej więcej od szesnastego roku – wyznał. – O kolejne tytuły, w których występowałem, zabiegałem mniej, może dlatego ten zawód tak dużo mi dał. Dzisiaj w życiu nie



opieram się instynktowi, ufam mu. Staram się postępować uczciwie, być człowiekiem otwartym, ale też nie przedłużam na siłę rzeczy, które nie mają w sobie interesującej mnie żywotności. W związku z tym nie odczuwam szczególnie wpływu czasu. Mam siedmioletnią córeczkę, która niedawno zapytała mnie: tatusiu, dlaczego jesteś taki stary? Moja córka ma braci w wieku mniej więcej pięćdziesięciu lat i mają bardzo dobre kontakty. Czasem sobie siadamy wspólnie przy stole i jest wesoło. Ale wydaje mi się, że dopóki poruszam kościółki i komunię się ze sobą moje komórki mózgowe, to nie widzę powodu, żeby nie uczestniczyć w tym życiu aktywnie.

George Clooney wybrał inną aktywność. Od 2014 roku jego żoną jest Amal Clooney, z domu Alamuddin. Prawniczka, aktywistka, działaczka społeczna. Wspólnie prowadzą fundację Clooney Foundation for Justice, która stawia sobie za cel przeciwdziałanie niesprawiedliwości na salach sądowych, w społecznościach oraz w salach lekcyjnych na całym świecie. Wiele działań

małżonkowie podejmują w ogarniętym wojną domową Sudanie.

– Nikt nie myślał o Sudanie, gdzie mordowano setki tysięcy ludzi – wyjaśniał George Clooney w Łodzi. – Nikt nie myślał o prawach kobiet. Jako gwiazda mogłem to wykorzystać, naświetlić, zainteresować innych tą tragedią. Staram się, jak mogę, by pomagać słabszym i stawiać opór ludziom, którzy mają dużo władzy i to wykorzystują. Amal doprowadziła kilku złoczyńców przed trybunał w Hadze. To, z czego jestem bardzo dumny, to liczba dziennikarzy, jakich byliśmy w stanie wyciągnąć z więzienia. To była duża satysfakcja, bo nie zdarza się to zbyt często, a ja mam w tym swój udział. Ale to Amal powinna zostać prezydentem – dodał.

Wielkie problemy świata to jedno, ale sytuacja w krajach o czystych obu aktorów zajmuje w sposób szczególny. Clooney należy do reprezentantów Hollywood, którzy najostrzej krytykowali poczynania prezydenta Donalda Trumpa.

– Rząd nazywał mnie zdrajcą kraju. Fox News odmawiał

mi patriotyzmu. Ale nic nie jest dane na zawsze, to się zmieni wraz z nadejściem wyborów. Właśnie na tym polega demokracja – zaznaczył aktor. – Demokracja, i w Polsce chyba to rozumiecie, jest jak wojna. Musimy ją toczyć. Demokracja nie zdarza się przypadkiem. Musisz przemawiać, występować, musisz protestować, opowiadać się po stronie swoich przekonań i ponosić konsekwencje takiej postawy. I musimy cały czas stawiać wyzwania przed tymi, którzy są u władzy.

Marek Kondrat przez lata również nie krył swoich poglądów i wyraźnie przedstawiał sympatie polityczne.

– Wraz z wiekiem nabieram jednak dystansu do społecznych i politycznych emocji – przyznał. – Mam w sobie więcej tolerancji. Każdy etap życia coś nam odbierając, zarazem nam coś daje. Sztuką jest się z tym pogodzić i z tego korzystać. Co nie znaczy, że to, co się dzieje w moim kraju, staje mi się obojętne. Ale nie mam już potrzeby tak silnego angażowania się jak niegdyś.

Podczas spotkania na Igrzyskach Wolności polityków wspominał właściwie tylko raz.

– Gdy powstawała w Łodzi „Historia żółtej ciemki”, mieszkaliśmy razem z mamą w Grand Hotelu – przypominał. – W tym samym czasie mieszkali tam jeszcze inni chłopcy, Jarosław i Lech Kaczyński, którzy występowali w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Sporo czasu spędziliśmy wtedy razem. I jedynym, czego dzisiaj żałuję to, że bracia Kaczyński nie wybrali aktorstwa.

George’a Clooneya i Marka Kondrata, mimo funkcjonowania w dwóch odmiennych światach, łączy poczucie spełnienia. Zawodowego, finansowego, osobistego. Choć nic nie muszą, starają się pozostać aktywni na różnych polach. I łatwiej niż wcześniej mówią o wartościach.

– Pozostać sobą, ze swoją energią, w zgodzie ze swoimi przekonaniami. W otwartości i zrozumieniu dla drugiego człowieka. W radości z życia – mówił o swoich priorytetach i filozofii Marek Kondrat, ale z pewnością podpisałby się pod tym i George Clooney, mimo iż wcześniej wyszedł i odleciał prywatnym odrzutowcem do Los Angeles, z krótką wizytą w Paryżu.

Polski flagowiec oszczędza prąd. Efekty są więcej niż widoczne

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskapress.pl

LPP, polska grupa odzieżowa - właściciel marek Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito - dzięki systemom telemetrycznym, wymianie oświetlenia na LED-y i prostym zmianom organizacyjnym obniżyły zużycie energii w sklepach o 20 procent w skali roku.

W efekcie firma zaoszczędziła nawet 30 milionów złotych, mimo że liczba punktów sprzedaży wciąż rośnie.

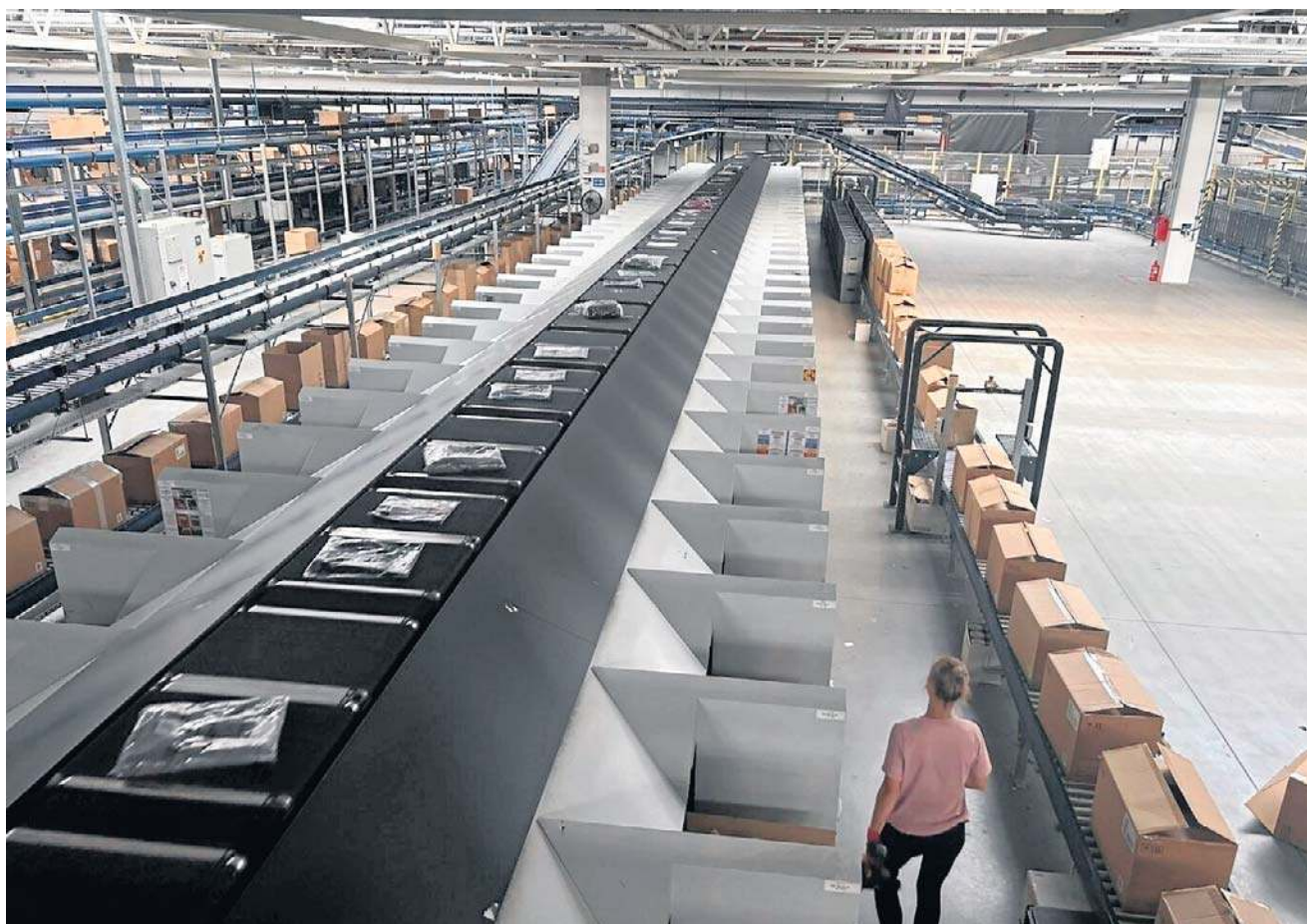
Telemetria pozwoliła obniżyć zapotrzebowanie na prąd

- Mamy dużą efektywność. Stworzyliśmy zespoły, które zarządzają wszystkimi sklepami w ramach telemetrii. W każdym sklepie zainstalowaliśmy odpowiednie urządzenia i, co może być zaskakujące, nasze koszty energii w sklepach spadają - opowiedział „Strefie Biznesu” Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes LPP.

Telemetria to automatyczne przekazywanie danych z urządzeń i systemów za pośrednictwem internetu, co pozwala na sterowanie i monitorowanie urządzeniami bądź systemami. Dla LPP oznacza wiedzę, w którym salonie, jakie urządzenia działają i ile energii elektrycznej zużywają. Obecnie systemy telemetryczne są zainstalowane w ponad 2500 salonów.

- Do tego mamy zawarte długoterminowe kontrakty PPA na dostawy energii z wiatru. Zabezpieczyliśmy się dzięki temu przed skokami cen - dostawcy mają gwarancję, że odbierzemy prąd przez 10 lat, a my mamy gwarancję stabilnych kosztów - dodaje Marek Piechocki.

O tym, jak dokładnie wyglądają oszczędności w LPP, opowiada nam Szymon Kędzierski, dyrektor ds. inwestycji, który zajmuje się budową sklepów.



Telemetria, wymiana oświetlenia na LED-y, wyłączanie komputerów pozwoliły zredukować zapotrzebowanie na energię o 20 procent w salonach i magazynach

Telemetria pozwoliła firmie wyłapać wzrost w obszarze kosztów, którego wcześniej LPP nie było świadome. Firma dzięki telemetrii zwróciła uwagę, że polscy dostawcy energii zaczynają pobierać opłaty za tak zwaną energię bierną, czyli niezbędną do podtrzymania działania urządzeń.

- Zastosowaliśmy kompensatory mocy biernej, żeby to zminimalizować albo zredukować do zera. Byliśmy w stanie zrobić to we wszystkich salonach w Polsce, w których kupujemy energię bezpośrednio od dostawcy. W przypadku salonów, w których energię dostarczają centra handlowe, trwają w tej chwili negocjacje i rozmowy z tymi pośrednikami

dostawcami, żeby zminimalizować i zredukować moc - wyjaśnia Szymon Kędzierski, dyrektor ds. inwestycji.

Jak dodaje, w przypadku gdy firma bezpośrednio podpisuje umowę na dostawę energii, zakupy dokonywane są na Towarowej Giełdzie Energii z certyfikacją zapewniającą, że w 100 procentach jest ona zielona i pochodzi ze źródeł odnawialnych.

- To ważny aspekt w kierunku zabezpieczenia naszych potrzeb energetycznych czy elektrycznych w salonach - podkreśla.

Ponad 400 salonów w Polsce należących do LPP jest na umowach bezpośrednich, pozostałe są na umowach pośrednich.

W salonach wymieniono oświetlenie

Jak wskazuje Szymon Kędzierski, duże znaczenie w odniesieniu do mocy biernej mają systemy oświetlenia LED-owego, które finalnie pomagają obniżyć koszty energii.

- W 2017 roku zapadła decyzja o projektowaniu wszystkich nowych salonów Reserved, naszego flagowego brandu, w oparciu o oświetlenie bazujące na technologii LED. W 2018 roku tę decyzję rozszerzyliśmy na pozostałe marki, czyli Mohito, Cropp, House oraz Sinsay. Tutaj też warto zaznaczyć, że lata 2017 i 2018 to był moment, kiedy technologia LED ustabilizowała się na wysokim poziomie, czyli dawała nam do-

bre możliwości aranżacji światła oraz pewność działania tych systemów - wylicza Kędzierski.

Poza tym LPP projektuje systemy oświetleniowe w podziale 30/70. Co to oznacza w praktyce?

Podczas prac serwisowych, rozkładania towaru na półkach czy organizacji dostaw pracownicy korzystają jedynie z 30 proc. oświetlenia w sklepie. System automatycznie uruchamia pozostałe 70 proc. światła na 15 minut przed otwarciem salonu. Po zamknięciu sklepu i wyjściu klientów oświetlenie ponownie przełącza się na poziom 30 proc., co znacząco ogranicza zużycie energii - zwłaszcza poza godzinami pracy.

- W 2018 roku zaczęliśmy również wyłączać komputery

na noc: od godziny 24 do momentu rozpoczęcia pracy sklepu. To pozwoliło na kolejne zmniejszenie zużycia energii. Dwa razy w tygodniu w nocy komputery się aktualizowały. Musieliśmy to skoordynować z działem IT. Również monitory, które wyświetlają kontenty reklamowe, konsumują już mniej energii elektrycznej. Tu jednak nie są one wyłączane z obawy, że restart spowoduje ich uszkodzenie. W tym przypadku zdecydowaliśmy się na wyświetlanie czarnego kontentu, który w automatyczny sposób minimalizuje pobory energetyczne - mówi Szymon Kędzierski.

Oszczędności są wymierne i wynoszą nawet 30 mln zł rocznie

Telemetria, wymiana oświetlenia na LED-y, wyłączanie komputerów pozwoliły zredukować zapotrzebowanie na energię w salonach o 20 procent.

- To przełożyło się w naszej sieci na kilkadziesiąt milionów złotych oszczędności rocznie - wskazuje Kędzierski.

Dopytywany, ile to dokładnie, 20, a może 30 mln zł, odpowiada: „Ten rząd wielkości”. Natomiast zapytany, czy LPP coś jeszcze może zrobić, żeby obniżyć koszty energii, wskazuje, że „ważnym elementem tej układanki jest człowiek”.

- Dlatego podnosimy świadomość w zakresie poszanowania energii wśród personelu. Systemy, które mamy, wysyłają w postaci alertów informacje do kierowników salonów, że np. było nieautoryzowane włączenie czy że w dni niehandlowe pracowała gdzieś klimatyzacja. W dziale kontroli i operacji sprzedaży mamy zespół, który się tym zajmuje - podsumowuje dyrektor ds. inwestycji w LPP.

W 2024 roku LPP otworzyło ponad 660 nowych sklepów. Plan na ten rok zakłada otwarcie około 850 sklepów. ©

FOT. RAFAŁ KERGER/POLSKA PRESS

Od 1 listopada ważna zmiana dla firm. Nowe przepisy obejmują wszystkich przedsiębiorców

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Od 1 listopada 2025 r. przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur w Krajowym System e-Faktur. Nowy system obejmie 2,8 mln firm w Polsce.

Krajowy System e-Faktur obejmuje każdą firmę w Polsce, bez względu na jej wielkość czy formę prawną

Krajowy System e-Faktur (KSeF) obejmuje wszystkie podmioty - od największych firm po jednoosobowe działalności. Zmienia nie tylko sposób wystawiania faktur, ale też obieg dokumentów i współpraca z księgowością. Podatnik nie będzie musiał już wysłać wystawionej faktury do nabywcy - będzie ją wprowadzał do systemu KSeF, który po nadaniu jej danych identyfikujących da nabywcy wgląd do tej faktury, możliwość jej pobrania



FOT. ILLUSTRACYJNE 123 RF

Chociaż Krajowy System e-Faktur wchodzi w życie w przyszłym roku, to już 1 listopada 2025 r. przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur elektronicznych

i korzystania z niej. Reforma wejdzie w życie w 2026 r.

- Zmiany obejmą każdą firmę w Polsce, bez względu na jej wielkość czy formę prawną. Różnić się może jedynie mo-

ment wprowadzenia KSeF dla poszczególnych firm, który jest uzależniony od ich obrotu. Jednak każdy przedsiębiorca w Polsce musi zdawać sobie sprawę z tego, że i jego dotknie

zmiana. KSeF nie tylko zmieni sam sposób wystawiania faktury. Zmienia się też relacje między klientami a biurami księgowymi, a w dużych firmach między poszczególnymi

działami a księgowością - wyjaśnia Monika Piątkowska, doradca podatkowy w e-pity.pl i fillup.pl.

Obowiązek korzystania z KSeF obejmuje wszystkie firmy w Polsce, choć dla najmniejszych firm przewidziano bardziej elastyczny okres przejściowy. Od 1 lutego 2026 roku dotyczyć będzie firm, których obrót w 2025 roku przekroczy 200 milionów złotych. Dla pozostałych przedsiębiorstw system stanie się obligatoryjny od 1 kwietnia 2026 roku, z ewentualnym przedłużeniem okresu przejściowego do początku 2027 roku dla mikrofirm osiągających obroty poniżej 10 tysięcy złotych miesięcznie.

Od 1 listopada 2025 r. firmy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF

Chociaż system wchodzi w życie w przyszłym roku, to już od 1 listopada przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur elektronicznych w nowym systemie.

Dzięki wcześniejszemu pobraniu certyfikatu firmy mogą przetestować system i sprawdzić konfigurację swojego oprogramowania przed wejściem obowiązku w życie. Wyjaśnijmy, że certyfikat KSeF to elektroniczny identyfikator, który potwierdza tożsamość podatnika w systemie, umożliwia bezpieczne wystawianie i odbieranie faktur, stanowi kluczowy element integracji oprogramowania księgowego z KSeF.

Od 3 listopada 2025 r. dostępna jest testowa wersja aplikacji podatnika KSeF 2.0

Z kolei od 3 listopada 2025 roku, Ministerstwo Finansów i Gospodarki udostępni testową wersję aplikacji podatnika KSeF 2.0. To nowa, uproszczona wersja narzędzia, która pozwala przedsiębiorcom wystawiać i odbierać faktury w środowisku testowym, sprawdzić działanie systemu KSeF przed jego pełnym wdrożeniem i zapoznać się z nowymi funkcjami i wyglądem interfejsu użytkownika. ©

Rewolucja w wynagrodzeniach. Eksperci ostrzegają: to dopiero początek

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Nowe przepisy o jawności płac wejdą w życie już w grudniu 2025 r. Pracodawcy będą zobligowani do przekazania informacji na temat poziomu wynagrodzenia już na etapie rekrutacji. - Aż 73% pracowników w Polsce uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Ale na tego typu zmiany będziemy musieli jeszcze poczekać - mówi Strefie Biznesu Anna Tietianiec z Manpower.

Przepisy o jawności płac wejdą już 24 grudnia 2025 r.

Pracodawcy będą zobligowani do przekazania informacji na temat poziomu wynagrodzenia już na etapie rekrutacji.

- Nowe regulacje pozostawiają sporą dowolność, jeśli chodzi o moment przedstawienia tych informacji kandydatom. Według nowych przepisów informacja ta będzie musiała zostać przekazana na piśmie, w postaci papierowej bądź elektronicznej, w ogłoszeniu o pracę, przed rozmową kwalifikacyjną lub przed nawiązaniem stosunku pracy. W prak-

tyce nie oznacza to więc, że firmy będą zobligowane do publikowania widełek wynagrodzeń w ogłoszeniach o pracę, czego domaga się aż 92% badanych przez nas pracowników - mówi Strefie Biznesu Anna Tietianiec, ekspert rynku pracy w Manpower.

To duże rozczarowanie dla kandydatów, dla których informacje te są kluczowe w ocenie, czy dana oferta pracy jest dla nich atrakcyjna i czy proponowany przedział finansowy odpowiada ich oczekiwaniom. Nie ulega jednak wątpliwości, że to dopiero początek zmian w zakresie transparentności wynagrodzeń.

- Początkowy projekt ustawy zawierał nie tylko przepisy dotyczące jawności wynagrodzenia na etapie rekrutacji, ale również w trakcie trwania stosunku pracy. Aż 73% pracowników w Polsce uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Na tego typu zmiany będziemy musieli jeszcze poczekać. Z perspektywy pracodawców, rozciągnięcie w czasie wdrożenia dalszych regulacji w tym zakresie, daje czas na uregulowanie polityki płacowej i wyeliminowanie potencjalnych nierówności - twierdzi Anna Tietianiec.



FOT. ILLUSTRACYJNE 123 RF

W firmach, gdzie dysproporcje wynagrodzeń są duże, jawność płac może w krótkim okresie zwiększyć presję na podwyżki

Największe poparcie dla jawności płac wśród asystentów (75%), a najmniejsze w wyższej kadry zarządzającej (32%)

Poparcie dla jawnych płac częściej deklarują mężczyźni (72%) niż kobiety (70%). W grupie wiekowej 18-29 lat aż 80% respondentów oczekuje jawności wynagrodzeń, podczas gdy wśród osób powyżej 60. roku życia odsetek ten spada do 20%. Zróżnicowanie widać także w zależności od dochodu - 77% osób zarabiających powyżej 7000 zł netto popiera jawność,

w porównaniu do 31% wśród pracowników z wynagrodzeniem do 3000 zł. Biorąc pod uwagę zajmowane stanowiska, największe poparcie odnotowano wśród asystentów (75%), a najmniejsze w gronie wyższej kadry zarządzającej (32%). W dużych organizacjach, zatrudniających ponad 5000 osób, za przejrzystością opowiada się 76% badanych, natomiast w małych firmach do 49 pracowników jedynie 15%.

Ekspertka zauważa, że z mniejszym entuzjazmem do jawności wynagrodzenia podchodzi wyższa kadra zarządza-

jąca, co może wynikać z odmiennej perspektywy, jaką przyjmuje osoba łącząca rolę pracownika i pracodawcy.

Jawność płac może zwiększyć presję na podwyżki

Według niej w firmach, gdzie dysproporcje wynagrodzeń są duże, jawność płac może w krótkim okresie zwiększyć presję na podwyżki, jednak w dłuższej perspektywie ma ona raczej sprzyjać bardziej racjonalnemu i sprawliwemu systemowi wynagradzania, a nie niekontrolowanemu wzrostowi kosztów. Jawność płac ma niewątpliwie dużo zalety, jednak nie jest pozbawiona ryzyka.

Z najnowszej analizy Manpower „Nastroje polskiego rynku pracy - perspektywa kandydatów 2025” wynika, że 71% Polaków popiera ujawnienie wynagrodzeń, a 9 na 10 kandydatów oczekuje podania widełek płacowych już na etapie rekrutacji. Największe poparcie dla takiego rozwiązania deklarują młodszy, lepiej zarabiający pracownicy oraz osoby zatrudnione w dużych firmach. Niechętni do ujawnienia swoich widełek płacowych są zatrudnieni powyżej 60. roku życia oraz przedstawiciele wyższej kadry zarządzającej.

Widełki płacowe oczekiwane już w ogłoszeniu

Aż 92% respondentów badania Manpower chce, aby widełki wynagrodzenia były podawane już na etapie rekrutacji. Największy odsetek zwolenników tego rozwiązania odnotowano wśród specjalistów (94%), a najmniejszy wśród przedstawicieli wyższej kadry menedżerskiej (6%). Poparcie dla tego postulatu częściej deklarują kobiety (94%) niż mężczyźni (90%). W ujęciu wiekowym największe zainteresowanie obserwuje się w grupie 40-49 lat (95%), natomiast najmniejsze wśród osób powyżej 60. roku życia (4%).

Blisko trzy czwarte badanych uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Przeciwnego zdania jest jedynie 12% ankietowanych. Największe poparcie dla tej idei wyraża średnia kadra menedżerska (76%), podczas gdy wśród wyższego szczebla zarządzania poparcie wynosi 19%. W firmach zatrudniających od 1000 do 4999 osób poziom akceptacji dla jawnych płac jest najwyższy, sięgając 78%, natomiast w przedsiębiorstwach średnich i dużych - tylko 13%. Różnice między płciami są niewielkie, rozwiązanie to popiera 74% kobiet i 72% mężczyzn. ©

Zwolnili ludzi i zgasili światło. Tak wygląda fabryka przyszłości

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

W pełni zautomatyzowane zakłady produkcyjne, dotychczas kojarzone z Chinami i Japonią, wkraczają do Stanów Zjednoczonych i Europy. Według prognoz Grand View Research wartość tego rynku rośnie w tempie 8,7% rocznie, a do 2030 roku wyniesie ona 195 miliardów dolarów.

Rola człowieka w przemyśle zostanie ograniczona do nadzoru i konserwacji maszyn, co zwiastuje nieuchronną eliminację setek tysięcy miejsc pracy – również w Polsce.

Jeden właściciel, dwie fabryki, dwa różne światy

W fabryce w Jiaying, dwie godziny drogi od Szanghaju, nie pali się ani jedna lampa. Hala wielkości trzech boisk piłkarskich jest cicha jak zamknięty na noc sklep. W ciemności poruszają się tylko robotyczne ramiona i wózki AGV przenoszące błyszczące elementy karoserii. To jedna z najnowocześniejszych „ciemnych fabryk” świata – w pełni zautomatyzowany zakład koncernu Minth, który produkuje części samochodowe przez całą dobę, bez udziału ludzi. Gdy w Chinach ta fabryka pracuje nieprzerwanie, jej siostrzany zakład w lubuskiej Szprotawie zatrudnia pół tysiąca osób, walcząc o obsadzenie wszystkich zmian. Dwie fabryki, jeden właściciel i dwa zupełnie różne światy.

Przemysł 4.0 nie potrzebuje przerw na lunch

Ciemne fabryki, zwane po angielsku lights-out factories, to ucieleśnienie idei Przemysłu 4.0 – sztuczna inteligencja, roboty i inteligentne algorytmy przejęły w nich cały proces produkcji. Nie potrzebują światła, ogrzewania ani przerw na lunch. Ich sercem są systemy, które potrafią samodzielnie diagnozować usterki, planować dostawy i w czasie rzeczywistym dostosowywać tempo pracy do popytu.

Według danych firmy Grand View Research globalny rynek takich zakładów wyceniono w 2024 r. na 120 mld dolarów, a jego wartość ma rosnąć o 8,7% rdr, osiągając 194,60 miliarda USD do 2030 roku. Europa odpowiada dziś za połowę inwestycji, ale to Azja – a zwłaszcza Chiny – wyznacza tempo tej rewolucji. W Japonii zakłady FANUC już od lat działają bez ludzi, w Holandii Philips przy po-

mocy 120 robotów z sukcesem produkuje maszynki do golenia.

– Nie mówimy tu już o prostym zastępowaniu pracy ludzkiej maszynami, ale o tworzeniu inteligentnych, samouczących się systemów produkcyjnych. Z polskiego punktu widzenia kluczowe jest zrozumienie, że nasza konkurencyjność nie może już opierać się wyłącznie na kosztach pracy. Obserwujemy globalny wyścig technologiczny, w którym to właśnie zdolność do pełnej automatyzacji staje się głównym miernikiem siły przemysłowej. W gospodarkach o wysokich kosztach zaawansowana automatyzacja staje się narzędziem do odzyskiwania przewagi konkurencyjnej – uważa Paweł Dziadosz z DPS Group, konsorcjum firm specjalizujących się we wdrażaniu zaawansowanych rozwiązań IT, automatyzacji i robotyzacji dla przemysłu.

Chiński smok gasi światło

Doskonale rozumieją to Chiny, które jeszcze dwie dekady temu uchodziły za warsztat świata, a dziś stają się jego laboratorium. Według Międzynarodowej Federacji Robotyki (IFR) Państwo Środka instaluje ponad połowę wszystkich nowych robotów przemysłowych na świecie. Wskaźnik gęstości robotyzacji w chińskim przemyśle osiągnął w 2024 r. wartość 470 robotów na 10 000 pracowników – ponad 3-krotnie więcej niż wynosi średnia światowa. W branży motoryzacyjnej na 10 tys. zatrudnionych Chińczyków przypada aż 2000 robotów.

Xiaomi chwali się fabryką w Pekinie, która bez udziału człowieka może w wyprodukować 10 milionów smartfonów rocznie. Foxconn, partner Apple’a, zastąpił robotami dziesiątki tysięcy pracowników i zakłada, że w ciągu kilku lat co trzeci proces produkcyjny będzie całkowicie zautomatyzowany. To efekt programu „Made in China 2025”, który ma przekształcić kraj z montowni w centrum innowacji. W tym wyścigu roboty są nową armią, a dane paliwem.

Ameryka próbuje odzyskać to, co oddała przez lata

Po drugiej stronie globu Stany Zjednoczone, po latach outsourcingu produkcji do Azji, podejmują próbę odzyskania suwerenności przemysłowej. Programy takie jak CHIPS and Science Act czy Inflation Reduction Act mają ściągnąć produkcję półprzewodników, baterii i czystych technologii z powrotem na terytorium USA.

Jednak nowy przemysł nie przypomina dawnego Detroit. To nie fabryki pełne robotników w kaskach, lecz sterylne hale, w których większość operacji wykonują maszyny. Tesla w Nevada osiągnęła 90 proc. automatyzacji, a amerykańskie koncerny coraz częściej inwestują w tzw. modele hybrydowe – zakłady, w których człowiek bardziej nadzoruje systemy komputerowe niż linię montażową.

Kiedy Donald Trump w kampanii prezydenckiej obiecywał powrót „dobrych miejsc pracy dla niebieskich kołnierzyków”, ekonomiści reagowali z rezerwą. Wiedzieli, że przemysł nie działa już jak w latach 50. i że fabryki, które dziś wracają do USA, nie zatrudnią tłumów, lecz zaprzęgą do pracy przede wszystkim roboty. Jak przypomina Gary Cohn, były doradca gospodarczy Białego Domu, dla i subsydia nie przywracają miejsc pracy, lecz raczej przyspieszają automatyzację.

– Kiedy koszty pracy rosną, firmy mają jedno wyjście: zastępują ludzi maszynami – mówił Cohn w wywiadzie dla Face the Nation.

To nie cynizm, tylko czysta kalkulacja. W obliczu wyższych kosztów energii, transportu i podatków każda firma stara się utrzymać korzystną marżę.

W Polsce maszyny mogą zastąpić 4 miliony ludzi

Każda rewolucja przemysłowa rodzi zwycięzców i przegranych. Światowe Forum Ekonomiczne szacuje, że do 2027 r. automatyzacja wyeliminuje 83 mln miejsc pracy, tworząc 69 mln nowych, głównie dla specjalistów od AI, danych i robotyki. Bilans pozostaje ujemny, ale nie dramatyczny – pod warunkiem że gospodarka nauczy się przekwalifikowywać ludzi szybciej niż algorytmy przejmują ich zadania.

W Polsce potencjał zastąpienia przez maszyny dotyczy około 4 mln pracowników, z czego milion w przemyśle. Ale kraj ma coś, czego nie miały wcześniejsze pokolenia rewolucjonistów: demografię, która choć niekorzystna, to działa jak amortyzator. Do końca 2025 r. z rynku pracy odejdzie 2,3 miliona osób, w tym 800 tysięcy z przemysłu. Nawet przy optymistycznym scenariuszu napływ nowych kadr nie przekroczy 400 tys. Oznacza to deficyt, który można – paradoksalnie – wypełnić maszynami, nie ponosząc znaczących kosztów społecznych.

Z perspektywy fabryk w Poznaniu, Gliwicach czy Wrocławiu robot nie jest więc konkurentem człowieka, lecz protezą

kurczącego się rynku pracy. Problem w tym, że Polska wciąż nie jest gotowa, by w pełni tę protezę założyć.

Ciągle jesteśmy montownią montowni. Technologia pozostaje w Chinach

Choć w kraju działają już pół-automatyczne zakłady spożywcze, mleczarnie czy browary, które zbliżają się do modelu lights-out, to ogólny poziom robotyzacji pozostaje niski. Z danych Międzynarodowej Federacji Robotyki (IFR) wynika, że w polskim przemyśle motoryzacyjnym na jednego robota przypada średnio 36 pracowników. W Niemczech 6,7, a w Chinach 5. Tymczasem koszty pracy w fabrykach rosną szybciej niż produktywność, co podważa dotychczasową przewagę konkurencyjną opartą na taniej sile roboczej.

Na przykładzie Minth kontrast widać jak w soczewce: w Jiaying światło jest zbędne, w Szprotawie wciąż świeci przez całą dobę. Chińczycy, którzy inwestują w Polsce, korzystają z naszej stabilności i dostępu do rynku UE, ale kluczowe technologie zostawiają u siebie. Polska staje się więc montownią montowni – pośrednim ogniwem w łańcuchu globalnej automatyzacji. Inwestycja w nowoczesne roboty przemysłowe, choć niezwykle istotna, sama w sobie nie wystarczy, by realnie zmienić status quo.

To dlatego cyfryzacja jest taka ważna

Ekspertsi podkreślają, jak istotny jest ogólny poziom cyfryzacji przemysłu oraz konieczność wprowadzenia zmian w systemie prawnym i podatkowym, które sprawią, że inwestowanie w polski przemysł stanie się bardziej opłacalne. Nie bez znaczenia pozostają także koszty energii – a te, jak wiadomo, w Polsce wciąż należą do najwyższych w regionie.

– Nasze położenie i zasoby naturalne sprawiają, że tylko odnawialne źródła energii w połączeniu z energetyką atomową w dłuższej perspektywie pozwolą nam osiągnąć konkurencyjne ceny energii. Inwestycja, którą sprowadzimy taniej energią, nawet jeśli nie zapewni miejsc pracy, to dostarczy środki lokalnej społeczności w postaci podatków. Zmiana sposobu produkcji wymaga też zmiany na poziomie myślenia o generowaniu zysku z pracy – mówi Mateusz Pawełczuk, Head of Innovation Respect Energy S.A., największej prywatnej grupy energetycznej z całkowicie polskim kapitałem, zajmującej się m.in.



FOT. TOMASZ HOŁOD/POLSKA PRESS

„Ciemne fabryki” w Polsce to nieunikniona przyszłość

odkupem i sprzedażą energii pochodzącej wyłącznie z odnawialnych źródeł.

Optymizm nie wystarczy – ważniejsze jest wypełnienie „cyfrowej luki”

Z najnowszego raportu DPS Group, datowanego na 11 sierpnia 2025 roku, wyłania się obraz polskiego przemysłu stojącego w technologicznym rozkroku. Mimo że menedżerowie chętnie snują wizje o wdrożeniu sztucznej inteligencji, a ogólny optymizm co do kondycji firm pozostaje wysoki, to codzienna praktyka produkcyjna wciąż mocno odbiega od tych aspiracji. Powstaje „cyfrowa luka”, w której chęci nie idą w parze z realnymi działaniami.

Podstawowym problemem jest powolna adaptacja fundamentalnych narzędzi cyfrowych. Jak wskazują dane, niemal połowa (48%) polskich przedsiębiorstw produkcyjnych nadal nie wdrożyła oprogramowania CAM, które jest kluczowym pomostem między projektem a maszyną, automatyzującym procesy wytwarzania. Jeszcze większe zaległości widoczne są w obszarze zarządzania danymi – zaledwie 30% firm korzysta z systemów ERP do kompleksowego planowania zasobów przedsiębiorstwa. To właśnie te systemy, integrujące dane z różnych działów, stanowią fundament pod jakiegokolwiek zaawansowanego wdrożenia, w tym sztucznej inteligencji. Bez uporządkowanych i zintegrowanych danych firmowych algorytmy AI nie mają „paliwa” do efektywnego działania, co czyni rozmowy o jej implementacji bezprzedmiotowymi.

Ciągle opieramy się na intuicji, a nie na twardych danych

Brak spójnej strategii cyfryzacji nie jest wyłącznie problemem technologii, lecz całej kultury zarządzania. W wielu polskich firmach przemysłowych projekty cyfrowej transformacji nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, głównie z powodu braku integracji danych i niewystarczającego zaangażowania

kadry zarządzającej – a decyzje opierają się bardziej na intuicji niż na twardej analizie. Jak zwracają uwagę eksperci, takie podejście ogranicza możliwości automatyzacji i utrudnia wdrażanie nowoczesnych rozwiązań z obszaru Przemysłu 4.0.

– Transformacja cyfrowa w produkcji nie polega tylko na zakupie nowych systemów IT, lecz na zbudowaniu architektury opartej na danych i procesach – mówi Robert Sokołowski, dyrektor zarządzający siecią sprzedaży korporacyjnej w Santander Leasing.

Ekspert podaje tę receptę na przewagę rynkową.

– Dopiero integrowane podejście do analizowania, projektowania, utrzymania i logistyki pozwala uwolnić realną wartość z automatyzacji. Tam gdzie informacja przepływa płynnie, możliwe jest nie tylko zwiększenie wydajności, lecz także redukcja strat i usprawnienie planowania inwestycji w technologię. Firmy, które skutecznie wdrożyły takie rozwiązania, zwiększają swoją produktywność, co w obecnym środowisku konkurencyjnym daje im znaczną przewagę.

Nie uciekniemy od „ciemnych fabryk”

To tylko kwestia czasu, aż „ciemne fabryki” staną się nowym standardem efektywności, podobnie jak linia montażowa sto lat temu. Chiny inwestują w roboty z państwowym rozmachem, Stany Zjednoczone z kapitałowym pragmatyzmem. Polska tymczasem wciąż pozostaje w tyle.

– Zakłady produkcyjne nad Wisłą nie dogonią chińskich odpowiedników, kupując kolejnego robota. W pierwszej kolejności potrzebna jest zmiana myślenia. Prawdziwa transformacja wymaga wdrożenia zintegrowanych systemów, które zarządzają całym łańcuchem wartości – od projektu aż po logistykę. Chodzi o redukcję kosztów przy zachowaniu najwyższej jakości, ciągłość oraz zdolność do elastycznego reagowania na zmiany rynkowe w czasie rzeczywistym – uważa Paweł Dziadosz z DPS Group. ©©

2025 r. jest bardzo trudny w branży słodczy. Jan Kolański zabrał się za porządki

Magdalena Ignaciuk
Rafał Kerger
magdalena.ignaciuk@polskapress.pl
rafal.kerger@polskapress.pl

Rozmawiamy z Janem Kolańskim, założycielem i prezesem Grupy Colian.

W maju 2025 r. doszło do fuzji Coliana z niemieckim Gubor Schokoladen. W Colianie pracuje prawie 6 tys. osób, firma sprzedaje na 70 rynków. – Zamierzamy jednak skupić się na większej koncentracji działań biznesowych – mówi Kolański. – Rok jest bardzo trudny dla naszej branży. Ceny surowców kakaowych są bardzo wysokie, a segment słodczy spada – dodaje.

Polska baza, europejskie ambicje. Colian buduje silną pozycję na pięciu rynkach

Jaki jest pana biznesowy cel na najbliższe kilka lat?

Rynek w Polsce pozostaje dla nas kluczowy. Koncentrujemy swoje siły w kraju, jednocześnie zwiększając zasięgi naszych działań na arenie międzynarodowej.

Za granicą posiadamy spółki w Wielkiej Brytanii i Irlandii, a w tym roku wzmocniliśmy pozycję na rynku niemieckim i francuskim po tym jak do naszej organizacji dołączył Gubor Schokoladen. Posiadamy więc bardzo silne struktury w pięciu wiele znaczących gospodarczo państwach. Rozwijamy nasz biznes dwutorowo – bardzo cenimy marki krajowe, takie jak Grześki czy Goplana, ale jednocześnie budujemy ofertę w obszarze brandów międzynarodowych.

Od czasu, kiedy zniknęliście z giełdy, można tylko gdybać o rentowności waszego biznesu. Oceniam, że wchodzicie do europejskiego „top 10” w branży.

Panie redaktorze, ten rok jest bardzo trudny dla naszej branży. Ceny surowców kakaowych są bardzo wysokie, a segment słodczy spada. Poza tym do prowadzenia każdej działalności gospodarczej niezbędna jest energia elektryczna. Produkcja o wysokim zapotrzebowaniu energetycznym bezpośrednio wpływa na rentowność biznesu. W Polsce energia jest droższa niż w innych krajach Unii Europejskiej, co ma wpływ na konkurencyjność.



FOT. COLIAN

Koncentrujemy swoje siły w kraju, jednocześnie zwiększając zasięgi naszych działań na arenie międzynarodowej – powiedział Strefie Biznesu Jan Kolański

Jak to zmienić?

Polska gospodarka, ale też nasza firma, muszą inwestować w automatyzację, abyśmy byli bardziej konkurencyjni – zwłaszcza gdy drożeją koszty pracy. Konieczne są inwestycje w budowę nowych źródeł zasilania.

Jak przebiega integracja Gubor Schokoladen? Gubor właśnie zapowiedział zamknięcie fabryki w Cadolzburgu i magazynu w Forchheim. Ale zastrzeżenie, że działania te są częścią wewnętrznej reorganizacji Gubor Schokoladen GmbH i pozostają całkowicie niezależne od działalności Colianu.

Wspólnie z zespołem Gubor Schokoladen opracowaliśmy model biznesowy i pracujemy nad integracją, która umożliwi nam wzmocnienie pozycji na rynku.

1,1 mld zł – nawet tyle dodatkowo ma wpłynąć do budżetu państwa w 2026 r. po zmianach w opłacie cukrowej i dodatkowej doliczanej za obecność tauryny lub kofeiny. Tak, szykuje nam się kolejny podatek. Obecnie analizujemy, co przygotowuje dla nas ustawodawca.

Niektóre wasze polskie marki są trudne do promocji na rynkach międzynarodowych ze względu na nazwy, jak np. „Jeżyki” czy „Śliwka Nałęczowska”. Konkurenci mają łatwiej, bo rynek włoski, francuski, hiszpański jest bardziej międzynarodowy? Używają literatury międzynarodowego, a nie jak u nas – słowiańskiego.

Tak, to prawda. Nazwy naszych marek bywają trudne do wymówienia dla obcokrajowców. Wbrew pozorom nie tylko Jeżyki, Śliwka Nałęczowska czy Grześki sprawiają innym narodom problem. Dlatego tworząc ofertę międzynarodową, należy starannie przemyśleć znaczenie nazw brandów i dlatego wypracowaliśmy własny sposób na to, jak skutecznie promować krajowe marki za granicą. Nasze wyroby w ofercie globalnej funkcjonują w takiej samej sferze graficznej, co rodzime brandy, ale pod zmienionymi nazwami. Grześki znane są jako Alibi, wafle Familijne to Family's, Śliwka Nałęczowska przyjęła nazwę Sliwka Plum in Chocolate, a Jeżyki to Coolky. Marką parasolową całego portfolio jest Goplana i ona

jako jedyna zachowała swoje rodzime nazewnictwo. Ponadto mamy w ofercie brandy, które z racji swojego pochodzenia literackiego międzynarodowe mają wpisane w DNA. Irlandzka Lily O'Brien's, brytyjska Elizabeth Shaw czy niemiecki Gubor Schokoladen brzmią naprawdę dobrze i mają znaczącą pozycję rynkową. Obecnie eksportujemy nasze wyroby do ponad 70 krajów na całym świecie. To imponująca liczba – w najbliższym czasie zamierzamy jednak skupić się na większej koncentracji działań biznesowych.

Czyli nie chcecie się rozdrabniać.

Rozwój biznesu na nowym rynku wymaga określonych inwestycji i dobrego poznania lokalnych uwarunkowań. Pochłanianie to nie tylko znaczące środki finansowe, ale też czas i pracę wielu zespołów. Mamy przemyślaną strategię rozwoju, w której wskazaliśmy kluczowe dla nas rynki. Pozostałe państwa, w których udziały Colian nie są jeszcze tak znaczące, jakbyśmy tego oczekiwali, będą obsługiwane przez naszych partnerów handlowych.

Wspomniał pan o międzynarodowych markach. Jak stworzyć międzynarodową, ale polską markę?

Colian od zawsze stawia na inwestycje w marki i ich wysoką jakość. Inwestycje w silną pozycję naszych marek to kluczowy kierunek rozwoju nie tylko w Polsce, ale też poza jej granicami. Marka „made in Poland” w ostatnich latach bardzo zyskała na znaczeniu, co świadczy o tym, że wysokiej klasy produkty zawsze się obronią. Przykładem tego są nie tylko brandy krajowe Colian, ale również te, które mają zagraniczne korzenie. Irlandzka Lily O'Brien's zajmuje trzecie miejsce w segmencie pralin w Wielkiej Brytanii. Marka oferuje nowoczesne produkty premium, które od lat cenione są przez szerokie grono konsumentów. To kierunek, w którym będziemy podążać.

Trudny rok dla branży słodczy. Drożeją surowce, rośnie presja kosztów

A czy gdyby nadarzyła się okazja np. na kupno „Wedla” albo „Prince Polo”, to pan by je kupił? Chciałby pan mieć te brandy?

Możemy „gdybać”. Jeżeli będą na sprzedaż, to wtedy będziemy się zastanawiać (śmiech).

Automatyzacja to przyszłość, ale człowiek nadal jest niezbędny

Colian planuje zakład w Opatówku pod Kaliszem o pow. 60 tys. mkw. z 14 liniami produkcyjnymi i rekrutację kilkuset pracowników. Gdzieś przeczytałem, że ma pan już 6 tys. pracowników. To dużo.

Skupiając wszystkie biznesy, zbliżamy się do tej liczby. Dbamy o to, by pracownicy Colian mieli komfortowe warunki pracy i dajemy im możliwość rozwoju i poszerzania swoich kompetencji.

Przedsiębiorcy w Polsce często narzekają na kurczące się możliwości, jeśli chodzi o dostęp do wykwalifikowanych pracowników produkcyjnych.

W obszarze kadrowym widzimy, jak duży obecnie jest problem z edukacją zawodową. Szkoły są niestety niewydolne albo ich brakuje, co rzutuje na naszą działalność.

Można wyprodukować i zapakować czekoladę bez udziału człowieka?

Sama automatyzacja nie wystarczy. Człowiek jest niezbędny do koordynacji procesów produkcyjnych i ich kontroli.

A jak wy to przeliczacie roboczo, jak mierzycie postęp w automatyzacji?

Dziś w czasach AI istnieje bardzo dużo metod mierzenia wydajności, ale najważniejszy nadal pozostaje człowiek, który obsługuje proces.

Pana biznesowa historia jest bardzo ciekawa. Jest pan z tych romantycznych przedsiębiorców przełomu. Dzisiaj już chyba tej drogi się nie da powtórzyć?

Dziś żyjemy w zupełnie innych czasach. Patrzę z optymizmem w przyszłość i uważam, że przed każdym pokoleniem jest tak zwane „window of opportunity”. To okazje, które albo wykorzystamy, albo nie. Dużo takich możliwości pojawiło się np. w pandemii – posiłki zamawiane z dostawą do domu w tamtym czasie zwiększyły swoją popularność. Należy poszukiwać obszarów, w których można znaleźć swoją niszę.

Super, ale jak ktoś coś nowego wymyśli, przyjdą koncerty, powiełają to, kupią to, skasują biznes.

Każdy koncert międzynarodowy zaczynał od małego biznesu, ale miał pomysł i potrafił go rozwinąć na skalę globalną.

„Idąc do mamy na obiad niedzielnym, nie chce pan, żeby wszystko smakowało inaczej niż zwykle. Pan chce, żeby było jak kiedyś, jak zawsze. Zachowania konsumentów są podobne. Jesteśmy otwarci na eksperymenty (...). Po testowaniu nowości, w absolutnej większości, wracamy do swoich nawyków”. Wie pan, kto mi to powiedział? Prezes Maspeksu, Krzysztof Pawiński.

To prawda, konsumenci lubią nowości i odkrywać nowe smaki. Jednocześnie cenią sobie klasykę – znane i wartościowe produkty, które goszczą w ich domach od lat. Myślę, że w tym właśnie tkwi sukces również naszych marek. Nie zmieniamy naszych receptur i stawiamy na wysoką jakość. To właśnie dlatego Goplana, Śliwka Nałęczowska, Grześki czy Jeżyki cieszą się niesłabnącą popularnością. ©©

Jak nie odłożycie na swoją emeryturę sami, to powodzenia

Michał Wiśniewski w Pomponiku Fot. Andrzej Banaś



Z ŻYCIA GWIAZD

Marcela Leszczak usunęła tatuaż

Dwa miesiące temu celebrytka potwierdziła krążące w kuluarach plotki o rozstaniu z Michałem Koterskim. Teraz postanowiła pozbyć się pamiątki po związku i usunęła miłosny tatuaż ze swego ciała. „Czy zrobiłabym drugi raz? Nie! Jedynie w przyszłości zrobię imiona dzieci” – napisała w internecie.

Lanberry zapozowała z narzeczonym

Piosenkarka postanowiła nieco podładować baterie i wybrała się na Teneryfę. Teraz przesłała obserwującym pozdrowienia na Instagramie, a przy okazji pochwaliła się selfie z narzeczonym – muzykiem Ernestem Staniaszkiem. Zakochani zapozowali do wspólnej fotki uśmiechnięci i muśnięci słońcem.

Roksana Węgiel jest wstrząśnięta

Młoda piosenkarka odwiedziła niedawno Radio Eska, gdzie zapytano ją, jak układa się jej w małżeństwie. – Wszystko jest u nas dobrze, jeśli chodzi o związek, ale wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach właśnie w tym pokoleniu Z, ale nie tylko, ciężko jest o taką prawdziwą miłość, że te związki są bardzo powierzchowne, że niby jesteście razem, ale każdy ma gdzieś tam na boku jakieś swoje drugie życie. I dla mnie to jest bardzo takie... Bardzo mną to wstrząsa - powiedziała. (GZL)



W TELEWIZJI



Cudzoziemiec TV Puls, 20:00

Quan Ngoc Minh (Jackie Chan) prowadzi niewielką restaurację w Londynie. Kiedy jego nastoletnia córka ginie w zamachu terrorystycznym, zrozpaczony mężczyzna postanawia za wszelką cenę ukarać sprawców.

Za wszelką cenę TVP 1, 21:10

Wyreżyserowana przez Clintę Eastwooda poruszająca opowieść o ambitnej bokserce (oscarowa Hilary Swank) prowadzonej przez początkowo niechętnego jej starego trenera (także Eastwood)... Siedem nominacji i cztery Oscary.

Dzikie tajemnice Chin Polsat Viasat Nature, 21:40

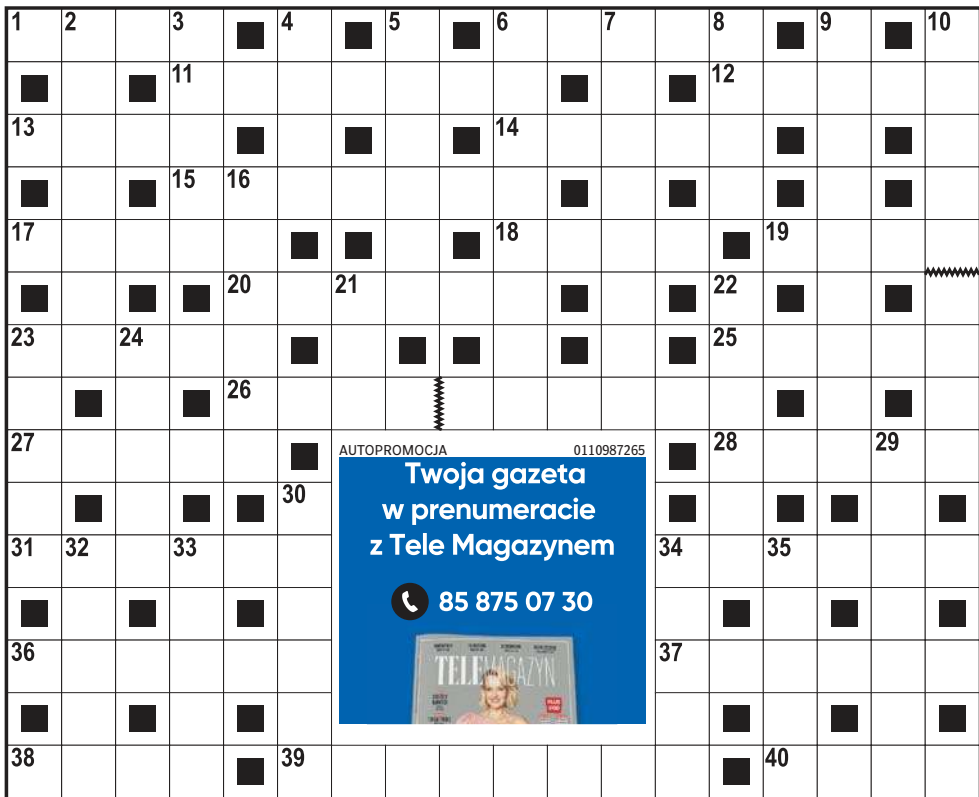
Każdy odcinek ukazuje jeden z pięciu chińskich parków narodowych i prezentuje najbardziej różnorodnych ekosystemów świata: od królestwa pand po bujne lasy deszczowe na wyspach, oszałamiający „dach świata”, środowisko tygrysa syberyjskiego oraz tętniące życiem pasma górskie.

Przychodnia w górach Eifel

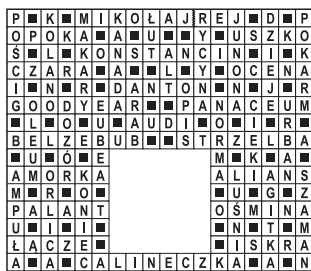
Romance.TV, 21:55 Samotna matka, z zawodu pielęgniarka zabiegowa, Vera (Rebecca Immanuel), decyduje się na odważny krok: z całą rodziną przeprowadza się z Berlina w Góry Eifel. Już pierwszego dnia w przychodni stwierdza, że na wsi – ze względu na brak lekarzy – nie będzie jej się spokojnie pracować...

KRZYŻÓWKA NR 170

- osoba niekompetentna, ignorant,
 - gra mieszana w tenisie ziemnym,
 - niewielkie źródło światła,
 - często mija się z prawdą,
 - Myszka z kreskówek Walta Disneya,
 - okres godowy łososi,
 - „Różowa ...”, komedia filmowa,
 - często nazywany czerwonym kurem,
 - zatyczka becзки, szpunt,
 - wirująca zabawka, fryga,
 - elegancko się ubiera, modniś,
 - choroba oczu, katarakta,
 - opera Siergieja Rachmaninowa,
 - piłkarski mistrz Polski w sezonie 2024/25,
 - Waldemar, reżyser filmu „Ajlawju”,
 - czym ... bogata, tym rada,
 - przełożony szkoły wyższej,
 - bufet dla leśnej zwierzyny,
 - rodzaj sieci rybackiej,
 - zdanie na konkretny temat, osąd,
 - w repertuarze kawalarza,
 - ... Grochowska, miejsce bitwy w 1831 roku,
 - zespół trzech muzyków.
- Pionowo:**
- stan w USA z Phoenix,
 - gra podobna do palanta,
 - ... Borys, śpiewał o „Jaskółce uwięzionej”,
 - tężyzna fizyczna, siła,
 - postępowanie pełne kłamstw,
 - Władysław, zagrał Macieja Borynę,
 - ptak z piosenki Piotra Szczepanika,
 - ścisk w tramwaju lub autobusie,
 - krótka pieśń epicka,
 - dramat w reżyserii Richarda Attenborough,
 - dzika owca azjatycka,
 - Stanisław Jerzy, autor myśli „nieuczestnych”,
 - Władysław, zagrał Macieja Borynę,
 - chorwacki port nad Adriatykiem,
 - gwóźdź z płaską główką,
 - stolica i największe miasto Gruzji,
 - daje początek strumieniowi,
 - imię autorki powieści „Nad Niemnem”,
 - smar do konserwacji maszyn,
 - ... życia, czyli codzienność,
 - odgłos lecącej kuli.



ROZWIĄZANIE NR 169



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odważnie staw czoła wyzwaniom. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że dziś intuicja poprowadzi Cię właściwą ścieżką – zaufaj jej. **Ryby (19.02 - 20.03)** Spokój przyniesie Ci szczęście. Nie daj się ponieść emocjom. Horoskop na dziś to wskazówka, by działać z rozwagą oraz z sercem. **Baran (21.03 - 19.04)** Ciekawość świata zaprowadzi Cię w nowe miejsce. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że spotkasz kogoś, kto Cię mocno zainspiruje...

Byk (20.04 - 20.05)

Uczucia nabiorą znaczenia. Horoskop dzienny wróży, że warto dziś okazać czułość i powiedzieć to, co od dawna czujesz. To Ci się opłaci. **Bliźnięta (21.05 - 21.06)** Blask, który rozświetla, będzie przyciągał uwagę. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ten moment i zrealizować swoje marzenia. **Rak (22.06 - 22.07)** Porządek i plan to dziś Twoi sprzymierzeńcy. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że mały krok naprzód otworzy przed Tobą wielkie drzwi.

Lew (23.07 - 22.08)

Zadbaj o równowagę między sercem a rozumem. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś bliski doceni Twoją szczerość i delikatność. **Panna (23.08 - 22.09)** Na jaw mogą wyjść pewne tajemnice. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować spokój, bo prawda ostatecznie zadziała na Twoją korzyść. **Waga (23.09 - 22.10)** Energia dnia sprzyja podróżom i nauce. Zrób coś spon-tanicznego. Horoskop dzien-ny wyraźnie mówi, że los się do Ciebie uśmiechnie.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość zostanie dzisiaj nagrodzona. Nie poddawaj się, bo horoskop dzienny zapowiada, że sukces jest bliżej niż przypuszczasz. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Twoje pomysły zaskoczą innych ludzi. Dziel się nimi śmiało. Horoskop na dziś zapowiada, że możesz zdobyć wsparcie oraz uznanie. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Emocje zdominują dzień. Zaufaj przeczuciom. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że poprowadzą Cię one we właściwym kierunku.

Chwaleni Zieliński i Kamiński, powrót Lewandowskiego

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Weekend dostarczył selekcjonerowi Janowi Urbanowi krzepiących informacji. Tuż przed ogłoszeniem powołań na Holandię błysnęło kilku czołowych reprezentantów.

- Co to jest za gol! Dziesięć na dziesięć - recenzowali strzał Piotra Zielińskiego w meczu Hellas Verona - Inter Mediolan komentatorzy Eleven Sports. Polak zgłosił kandydaturę do Nagrody FIFA im. Ferencza Puskasa na najładniejsze trafienie sezonu. Uderzył po prostu idealnie.

Po ciętym dograniu z rzutu różnego od Hakana Calhanoglu „Zielu” kopnął z powietrza pod poprzeczkę tak, że nagranie tej akcji od razu stało się hitem mediów społecznościowych, osiągając milionowe zasięgi. I to w momencie, kiedy rozpoczęła się dyskusja, czy aby już w styczniu nie powinien opuścić zespołu. - Ćwiczyliśmy to na treningu poprzedzającym mecz. Dziękiuję Hakanowi za ten prezent - skomentował Zieliński.

Selekcjoner Urban nie miał okazji zobaczyć gola Zielińskiego na stadionie, ponieważ w niedzielę wizytował Łódź. Tuż przed wysłaniem zaproszeń na listopadowy hit z Holandią obejrzał klasyk z udziałem Widzewa i Legii Warszawa. Nie można wykluczyć, że znów powoła kilku legionistów.

Co cieszy? Przede wszystkim powrót do zdrowia Roberta Lewandowskiego. Kapitan Białych Czerwonych rozegrał pierwszy mecz od 12 października, gdy w Kownie przeciwko Litwie naderwał mięsień dwugłowy w udzie w lewej nodze. W niedzielę wszedł na nieco ponad kwadrans z Elche, gdy wygrana FC Barcelony była już przesądzona. Nie zdążył się wyróżnić;



Fantastycznego gola we włoskiej Serie A strzelił Piotr Zieliński. To podstawa, aby odbudował pewność siebie

oddając tylko jeden strzał, który został zablokowany.

Niekłamaną przyjemnością sprawia śledzenie postępów, jakie w niemieckiej Bundeslidze robi Jakub Kamiński. Nasz skrzydłowy właśnie został wybrany do jedenastki „Kickera”, otrzymując niemal maksymalną ocenę za grę przeciwko HSV Hamburg.

- Kuba jest naszym najlepszym zawodnikiem - powiedział trener polskiego pochodzenia Lukas Kwasniok. W FC Köln są przekonani, że warto wydać 5,5 miliona euro, bo tyle wynosi klauzula wykupu w umowie wypożyczenia z VfL Wolfsburg.

Kamiński właśnie strzelił czwartego gola poprzedzonego debiutancką asystą. W doliczo-

nym czasie gry mierzonym strzałem ustalił wynik na 4:1. Chwilę wcześniej został architektem poprzedniej bramki, kiedy przebiegł z piłką połowę boiska, zanim obsłużył lepiej ustawionego kolegę. Na takie rajdy czekamy 14 listopada, gdy Polska podejmie na PGE Narodowym Holandię w hicie eliminacji MŚ 2026.

Weekend przyniósł także jedną złą wiadomość. Prawdopodobnie po sezonie ma już Jakub Moder, który ostatni raz zagrał 10 czerwca. Pomocnik Feyenoordu Rotterdam przeszedł operację pleców, a po niej będzie pauzować nawet kilka miesięcy.

Gdyby był zdrowy, na pewno miałby miejsce w jedenastce re-

prezentacji, tym bardziej że pauza za kartki czeka teraz Bartosza Slisza.

Występy reprezentantów Polski z zagranicznych klubów

Bramkarze:

Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos Ateny) - 90 minut w przegranym 0:1 meczu z Volos. Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 2:3 meczu z TSG Hoffenheim. Łukasz Skorupski (Bologna) - 90 minut w przegranym 3:1 meczu z Parmą.

Obroncy:

Jan Bednarek (FC Porto) - 90 minut w wygranym 2:1 meczu z Bragą. Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut w przegranym 0:2 meczu z Liverpoollem. Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki) - 90 minut w przegranym 5:0 meczu z Panserraikosem. Jakub Kiwior (FC Porto) - 90 minut w wygranym 2:1 meczu z Bragą. Arkadiusz Pyrk (FC Sankt Pauli) - chory, poza kadrą w przegranym 0:4 meczu z Borussia Mönchengladbach. Przemysław Wiśniewski (Spezia) - 90 minut w przegranym 0:1 meczu z Monzą. Jan Ziółkowski (AS Roma) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:1 meczu z AC Milan.

Pomocnicy:

Przemysław Frankowski (Stade Rennais) - 90 minut w wygranym 4:1 meczu ze Strasbourgiem. Jakub Kamiński (FC Köln) - gol i asysta, 90 minut w wygranym 4:1 meczu z HSV Hamburg. Kacper Kozłowski (Gaziantepspor) - jego zespół grał wczoraj z Alanyasporem. Jakub Piotrowski (Udinese) - od 69. minuty w wygranym 1:0 meczu z Atalantą Bergamo. Michał Skóraś (KAA Gent) - do 85. minuty w przegranym 0:4 meczu z OH Leuven. Bartosz Slisz (Atlanta United) - jego zespół nie gra w fazie play-off MLS. Sebastian Szymariski (Fenerbahce) - od 80. minuty w wygranym 3:2 meczu z Besiktasem. Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - gol, do 55. minuty w wygranym 2:1 meczu z Hellasem.

Napastnicy:

Robert Lewandowski (FC Barcelona) - od 74. minuty w wygranym 3:1 meczu z Elche. Krzysztof Piątek (Al-Duhail) - jego zespół grał w poniedziałek w azjatyckiej Lidze Mistrzów. Karol Świdorski (Panathinaikos Ateny) - do 85. minuty w przegranym 0:1 meczu z Volos. © P

Pia Skrzyszowska rzuciła wyzwanie. Ambitne plany Polki na 2026 rok

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Pia Skrzyszowska ma za sobą kolejny bardzo dobry sezon. Nasza sprinterka przede wszystkim pobiła 45-letni halowy rekord Polski w biegu na 60 metrów przez płotki.

W przyszłym roku Pia chce napisać podobną historię na stadionie. Jej celem będzie uzyskanie najlepszego czasu na 100 metrów przez płotki i zapisanie się na dobre w kartach historii polskiej lekkiej atletyki na stadionie.

W 2026 roku planuje zaatakować 25-letni wynik Grażyny Rabsztyń na 100 m przez płotki (12,36 s).

- Rekord Polski w hali już był, więc oczywiście mam apetyt na kolejny. Pobiec taki wynik w czołówce światowej to dla mnie motywacja. Wciąż mam jednak duży szacunek i podziw dla pani Grażyny, która nadal jest rekordzistką - mówi Pia Skrzyszowska.

W zakończonym niedawno sezonie 2025, podczas halowych mistrzostw świata w Nankinie, lekkoatletka pobiła 45-letni rekord Polski na 60 metrów przez płotki. Nowy najszybszy rezultat w naszym kraju jest lepszy o zaledwie... 0,03 sekundy.

Warto dodać, że wcześniej Skrzyszowska wywalczyła brązowy medal halowych mistrzostw Europy na tym samym dystansie. Znacznie pomogła też naszej kadrze wywalczyć drużynowe wicemistrzostwo Starego Kontynentu, wygrała mistrzostwo Polski, a na mistrzostwach świata w Tokio zajęła piąte miejsce.

Nasza sprinterka zaciera też ręce na halowe mistrzostwa świata, które w przyszłym roku odbędą się w Toruniu.

- W 2024 roku w Glasgow miałam brąz, więc tutaj może pokuszę się o coś więcej? Na razie skupiam się na treningach, żeby dobrze zacząć sezon 2026 - podsumowała Skrzyszowska. © P



Pia Skrzyszowska ma bardzo ambitne plany na 2026 rok. Polka chce pobić 25-letni rekord naszego kraju

Młode Żubry za szybko uwierzyły, że jest już po meczu i przegrały

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

Po emocjonującym meczu, który zakończył się po dogrywce, koszykarze Akademii Koszykówki Młode Żubry Białystok przegrali w meczu II ligi z Profbud Legią II Warszawa 82:87

Lepiej mecz rozpoczęli goście z Warszawy, którzy objęli prowadzenie 10:2. Młode Żubry ruszyły szybko w pogoń i po serii 10 punktów i trafieniu Dawida Jakubca to oni wygrywali 12:10.

W końcówce pierwszej kwarty skuteczność Marcela Jakubca i Dawida Jakubca wyprowadziła gospodarzy na cztery punktowne prowadzenie 19:15.

Druga kwarta była bardzo wyrównana. Raz wygrywały Młode Żubry raz Legia II. Jednak po trójce Kacpra Wierzbickiego to Młode Żubry schodziły na przerwę zwyciężając 38:32.

W trzeciej kwarcie białostoczanie wygrywali 10 punktami: 50:40, 54:44. Legioniści zniwelowali straty. Po trafieniu Kacpra Wierzbickiego przed ostat-

nimi 10 minutami było już tylko 58:54 dla Młodych Żubrów.

Jeszcze na 6 minut przed końcem Młode Żubry utrzymywały prowadzenie 72:60. Goście ponownie doskoczyli do gospodarzy i na minutę i 25 sekund doprowadzili do remis 76:76. Niestety, dwie próby rzutów za trzy punkty w wykonaniu Marcela Jakubca były niecelne i trzeba było zagrać dogrywkę.

W dodatkowych pięciu minutach górą byli goście ze stolicy 11:6, którzy wygrali cały mecz 87:82.

- Za wcześniej uwierzyliśmy, że już wygraliśmy. W końcówce zabrakło „chłodnej głowy”, a to wynika z braku doświadczenia na poziomie II ligi. Na razie zbieramy frycowe, ale na pewno zaprocentuje to w przyszłości - mówi trener Młodych Żubrów Jakub Jakubiec.

PGE AK Młode Żubry Białystok - Profbud Legia II Warszawa po dogrywce 82:87 (19:15, 19:17, 20:22, 18:22, 6:11).

PGE AK Młode Żubry: Jakub Krasowski 17, Kacper Wierzbicki 16, Dawid Kotyński 17, Marcel Jakubiec 7, Dawid Jakubiec 22, Maciej Kurzyński 3, Michał Starzak, Krzysztof Zadykowicz.

Profbud Legia II: Wojciech Krzyszczak 2, Tytus Atoniuk 20, Krzysztof Antosik 17, Julian Dąbrowski 13, Dawid Niedziałkowski 19, Maciej Miłkołajczyk 4, Wojciech Błoch 2, Maciej Bołtuć 2, Wiktor Kucharczyk, Kacper Tatarowicz 2, Ignacy Jasiorowski 2, Eryk Frużyński 4.

Inne wyniki:

TSK Roś Pisz - Start II Lublin 66:59, Tur Basket Bielsk Podlaski - ŁKS II Politechnika Łódźka 112:78, Bank Spółdzielczy Mińsk Mazowiecki - HydroTruck Radom 70:97, Znicz Basket Pruszków - Lublinianka KUL Basketball 69:91, Profi Sunbud PKK 99 Pabianice - AZS AWF Warszawa 86:99, Rysie Sochaczew - KS Trójka Żyrardów 68:74, RJ House Legion Legionowo - KS Książ Łowicz 87:75

1. Legion Legionowo	8	16	772-539
2. Lublinianka	8	15	680-546
3. AZS AWF Warszawa	8	15	689-578
4. Tur Basket Bielsk P.	8	15	810-608
5. HydroTruck Radom	8	15	697-618
6. KS Trójka Żyrardów	8	14	633-612
7. Profi Sunbud	8	12	689-664
8. KS Książ Łowicz	8	11	626-624
9. Rysie Sochaczew	8	11	547-516
10. TSK Roś Pisz	8	10	527-649
11. BS Mińsk Maz.	8	10	540-743
12. Profbud Legia II	8	10	558-683
13. PGE AKMŻ Białystok	8	10	562-675
14. ŁKS II Politechnika Ł.	8	10	655-738
15. Znicz Basket Pruszków	8	10	575-629
16. Start II Lublin	8	8	518-656

© P

SPORT

www.sportowy24.pl

Starcie na szczycie wyraźnie dla lidera. ŁKS II Łomża ograł wysoko GKS Gródek

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@poranny.pl

PIŁKA NOŻNA. W meczu na szczycie klasy okręgowej zdecydowanie lepszy okazał się ŁKS II Łomża, który pokonał u siebie GKS Gródek 4:1.

Rezerwy ŁKS-u Łomża, w których w podstawowym składzie meczu na szczycie wystąpiło aż ośmiu młodzieżowców, szybko objęły prowadzenie. Już po kilkudziesięciu sekundach piłkę do siatki gości z Gródka posłał bardzo skuteczny jesienią Łukasz Kijek. Przyjezdnym nie można odmówić ambicji, ale nie mieli oni wystarczająco dużo argumentów, by powstrzymać lidera.

13. kolejka obfitowała w zacięte potyczki, a aż cztery spotkania zakończyły się remisami. Najbardziej zaskakujący był podział punktów w spotkaniu Orłąt Czyżew z Żubrem Drohiczyn, zakończonym wynikiem 1:1. Dla mającego aspiracje na awans zespołu z Czyżewa z pewnością nie jest to wynik marzeń, za to przedostatni w tabeli Żubr przerwał serię czterech porażek.

Bardzo emocjonujący przebieg miała końcówka spotkania Dębu z Bocianem Boćki na otwarcie wyremontowanego stadionu w Dąbrowie Białostockiej. Gospodarze objęły prowadzenie w ostatniej minucie regulaminowego czasu gry, po trafie-

niu Michała Greleckiego. Nie było im jednak dane cieszyć się z kompletu punktów, bo w 93. minucie wyrównał kapitan Bociana Kacper Sędziak. ©©

WYNIKI 13. KOLEJKI
ŁKS II Łomża - GKS Gródek 4:1 (1:0). Bramki: 1:0 - Kijek (1), 2:0 - Zalewski (65), 2:1 - Dąbrowski (69), 3:1 - Giętkowski (78), 4:1 - Tarnacki (80).

Narew Choroszcz - Cresovia Siemiatycze 1:1 (1:1). Bramki: 0:1 - Kowalczyk (5), 1:1 - Jaromiński (36).

Sparta 951 Szepietowo - Pomorzanka Sejny 0:0.

Rudnia Zabłudów - MKS Pogoń Łapy 3:1 (1:0). Bramki: 1:0 - Łapiński (38), 1:1 - Kurzyński (51), 2:1 - Korolczuk (59), 3:1 - Łapiński (89).

KS II Wasilków - Sokół 1946 Sokółka 2:1 (1:1). Bramki: 1:0 - Borys (5), 1:1 - Kabeleś (37), 2:1 - Zubowski (85).

Dąb Dąbrowa Białostocka - Bocian Boćki 1:1 (0:0). Bramki: 1:0 - Grelecki (90), 1:1 - Sędziak (90).

Orłęta Czyżew - Żubr Drohiczyn 1:1 (0:0).

Bramki: 1:0 - Boguszewski (67), 1:1 - Łosicki (76).

MKS Mielnik - Puszcza Hajnówka 0:2 (0:1).

Bramki: 0:1 - Kacprowski (31), 0:2 - Michalski (84).

1. ŁKS II Łomża	13	34	54-11
2. GKS Gródek	13	29	34-20
3. Pomorzanka Sejny	13	26	44-21
4. Cresovia Siemiatycze	13	23	25-20
5. KS II Wasilków	13	22	43-20
6. Orłęta Czyżew	13	22	27-17
7. Narew Choroszcz	13	22	32-24
8. Puszcza Hajnówka	13	20	20-28
9. Sokół 1946 Sokółka	13	18	20-17
10. Rudnia Zabłudów	13	18	19-28
11. Sparta 1951 Szepietowo	13	17	17-27
12. MKS Mielnik	13	11	18-34
13. Pogoń Łapy	13	10	15-32
14. Bocian Boćki	13	8	18-36
15. Żubr Drohiczyn	13	8	18-46
16. Dąb Dąbrowa B.	13	6	18-41



ŁKS II Łomża (czerwone stroje) ma coraz większą przewagę nad konkurentami w klasie okręgowej

PIŁKA NOŻNA

Remis w klasyku Ekstraklasy

W spotkaniu Widzew Łódź z Legią Warszawa padł remis 1:1. Jako pierwsi bramkę zdobyli gospodarze. Sebastian Bergier w 66 minucie wykorzystał rzut karny, podyktowany po obejrzeniu przez sędziego Patryka Gryckiewicza na monitorze VAR sytuacji, gdy Angel Baena został pociągnięty za koszulkę przez Kacpra Urbańskiego. Wyrównał na pięć minut przed końcem meczu Eralm Krasniqi.



FOTOLYMPUS DIGITAL CAMERA

PIŁKA NOŻNA

Dziś pucharowe losowanie

Dziś w siedzibie TVP zostanie przeprowadzone losowanie 1/8 finału STS Pucharu Polski, w którym rywalizować będą m. in. Jagiellonia Białystok. Początek o godz. 12, a mecze zaplanowano na 2-4 grudnia. KW

Sędzia meczu Jagi z Rakowem wyjaśnia. Są jednak wątpliwości



FOT. JAGIELLONIA.PL

Sędzia Paweł Raczkowski z Warszawy wyjaśnił powody przerwania przez siebie spotkania PKO Ekstraklasy Jagiellonia Białystok - Raków Częstochowa. Jego decyzja nadal wzbudza jednak duże wątpliwości.

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W całej Polsce głośno jest po przerwaniu na kilkanaście minut meczu PKO Ekstraklasy Jagiellonia Białystok - Raków Częstochowa, zakończonego wygraną gości 2:1.

Potyczka została przerwana przez warszawskiego sędziego Pawła Raczkowskiego na początku drugiej połowy po tym, jak białostocki kibice wywiesili transparenty, obrażające innego arbitra - Bartosza Frankowskiego z Torunia, który rażąco błędami wypaczył tydzień wcześniej wynik spotkania Dumy Podlasia w Zabrzu z Górnikami, przegranego przez białostoczian 1:2.

Mecz na Chorten Arenie w stolicy naszego regionu z Rakowem został wznowiony dopiero po osunięciu transparentów.

Raczkowski po meczu wydał oświadczenie. Oto jego treść:

„W związku z wydarzeniami, które miały miejsce podczas meczu pomiędzy Jagiellonią Białystok a Rakowem Częstochowa, podjąłem decyzję o opóźnieniu wznowienia gry

po wywieszeniu przez kibiców gospodarzy transparentu zawierającego wulgarne i obraźliwe treści skierowane wobec sędziego Bartosza Frankowskiego. Nie zgadzamy się na mowę nienawiści, hejt ani jakiegokolwiek formy wulgarnego obrażania. Takie zachowania nie mają nic wspólnego ze sportową rywalizacją i zasadami fair play, które są fundamentem futbolu - rozpoznał.

Chcę również podkreślić, że w niższych ligach sędziowie bardzo często spotykają się z agresją słowną i fizyczną, a także z groźbami oraz próbami naruszenia nietykalności cielesnej. To zjawisko jest absolutnie niedopuszczalne i wymaga stanowczej reakcji całego środowiska piłkarskiego. Są sprawy, które są nieakceptowalne i muszą spotkać się z jednoznaczną reakcją. Boisko piłkarskie powinno być miejscem sportowych emocji, a nie nienawiści. Każdy, kto uczestniczy w meczu - zarówno na murawie, jak i na trybunach - powinien pamiętać o wzajemnym szacunku - napisał w dalszej części.

Decyzja o wstrzymaniu meczu była trudna, ale konieczna. Została podjęta w trosce o poszanowanie wartości, które po-

winny towarzyszyć piłce nożnej na każdym poziomie rozgrywek. Chciałbym podziękować zawodnikom Jagiellonii Białystok za pełne zrozumienie sytuacji, wsparcie i skuteczne działania, które doprowadziło do zdjęcia obraźliwych transparentów.”

Wcześniej to sędziemu nie przeszkadzało

Decyzja Raczkowskiego wywołała wiele kontrowersji. Portal weszlo.com przytoczył kilka przykładów z poprzednich sezonów, kiedy „mowa nienawiści” jakoś Raczkowskiemu nie przeszkadzała. Co ciekawe, jeden z nich dotyczył rasistowskiego traktowania przez pseudokibiców Rakowa czarnoskórego piłkarza Jagiellonii Afimico Pululu.

Do całej sytuacji na konferencji prasowej odniósł się trener Jagiellonii Adrian Siemieniec.

- Liczę na to, że sędziowie będą też konsekwentni w przyszłości. Jeżeli ktokolwiek na stadionie, w jakiegokolwiek sposób będzie obrażał prezesów, dyrektorów, trenerów i zawodników jakiegokolwiek drużyny, to też będą przerywać mecze - powiedział szkoleniowiec Żółto-Czerwonych.

Trener Jagiellonii: Zabrakło nam goli

Samo spotkanie Jagiellonia - Raków można podzielić na dwie fazy. Przez mniej więcej godzinę lepsi byli goście z Częstochowy. Potem Jagiellonia prezentowała się dużo lepiej i mogła, a nawet powinna przynajmniej zremisować.

- W pierwszej połowie lepszą drużyną był Raków, który zasłużenie schodził na przerwę prowadząc. Druga połowa, z wyjątkiem początku, który ułożył mecz poprzez drugi gol dla Rakowa, była bardzo dobra w naszym wykonaniu. Dużo stworzonych sytuacji, dużo dominacji, zabrakło nam goli - powiedział Siemieniec.

Piłkarze Żółto-Czerwonych przekonywali, że przegrana na pewno ich nie załamie.

- Porażka to część sportu. Wyciągamy wnioski, żeby następnym razem nie popełniać tych samych błędów. Chcemy wygrać i cieszyć naszych kibiców, którzy wspierali nas do końca - zadeklarował w klubowych mediach Taras Romanczuk.

Najbliższe spotkanie Jagiellonia rozegra w czwartek - 6 listopada, na wyjeździe z macedońska Skendiją Tetovo w Lidze Konferencji. ©©